Nr. 86. We Lwowie, Niedziela dnia 12. Kwietnia 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. (bez Tyg. Nied.)
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Hasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 7 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 12. kwietnia.

(Sprawa galicyjskich szkół ewangielickich; przeciwne ustawie postępowanie ministerstwa i p. superintendenta, dr. Haasego. — Czy hr. Potocki pozostanie w gabinecie, czy nie?)

Mianowanie radcy czyli inspektora szkół ewangielickich w Czechach, Morawie, Szląsku i Galicji z siedzibą w Pradze, nastąpiło dn. 18. marca rb. Jak już podnieśliśmy, nie ogłoszono tego mianowania w *Wiener Ztg.* Ani w wydanym w r. 1861 patencie dla ewangielików, ani w wydanej za ministerstwa Belcrediego w r. 1865 konstytucji dla ewangielków (*Kirchen- und Schulverfassung*) nie ma mowy o instytucji ewangielickich radców szkolnych. Dopiero w lipcu przeszłego roku miało nastąpić postanowienie cesarskie, zaprowadzenia radców szkolnych i dla szkół ewangielickich. Postanowienie to w niczem nie przesądzało zakresu sankcjonowanej już przedtem galicyjskiej Rady szkolnej. Radcy ci szkolni mogli być jej tak samo poddani, jak inni inspektorowie, i według woli rządu brać udział w Radzie szkolnej. Dopiero obecne centralistyczne ministerstwo w przeprowadzeniu tego postanowienia cesarskiego naruszyło antonomię krajową, mianując radcę szkół ewangielickich dla czterech krajów koronnych i poddając go wprost ministerstwu. Ten postępek ministerstwa wywoła niezawodnie walkę w delegacji i w sejmie krajowym.

Radcą tym szkolnym dla ewangielickich szkół mianowany jest pastor ewangielicki z Bukowiny, Gorgon.

Przedstawienie do Rady szkolnej, wniesione przez galicyjskiego superintendenta, p. Haasego, odnosi się głównie do nadanego Radzie szkolnej prawa, mianowania nauczycieli ludowych. Pan superintendent odwołuje się do zastrzeżenia w ustawie, wprowadzającej Radę szkolną, iż „to prawo mianowania wykonuje Rada, nie ubliżając prawom gmin i korporacyj". Otóż pan superintendent jest w błędzie, gdyż mowa tu jest o gminach politycznych i o korporacjach, które szkoły utrzymują, a nie o gminach religijnych miejscowych, powiatowych, krajowych lub ogólnych. Rada szkolna nie może naruszać prawa gmin ewangielickich, wybierania z pomiędzy uzdolnionych nauczyciela dla swej szkoły, jak nie może tego prawa odebrać gminom żydowskim lub katolickim. Ale jak nominacja wybranych przez gminy nie należy, od czasu wprowadzenia Rady szkolnej, do konsystorzów katolickich ani do kahałów, tak i nominacja wybranych przez gminy ewangielickie, nie należy do superintendentów lub oberkirchenratu. Statut Rady szkolnej odejmuje prawo mianowania nauczycieli katolickim konsystorzom, gdyż stojące w statucie zastrzeżenie: „bez obalenia praw, przysługujących gminom i korporacjom" nie odnosi się do władz kościelnych. Tak samo ten statut odejmuje je i ewangielickim konsystorzom. I prawa katolickich konsystorzów opierały się na podobnych jak ewangielickie patentach i rozporządzeniach cesarskich, a jednak upadły wobec nowego statutu Rady szkolnej. — Według dawniej istniejących przepisów, władze szkolne, zastępywane przez namiestnictwo, miały jedynie prawo potwierdzania lub odrzucania wybranych przez gminy nauczycieli, i to tak dla katolików, jak dla ewangielików, i dla żydów, a potwierdzonych mianowały potem konsystorze. Miałyżby te prawa upaść jedynie dla władz kościelnych katolickich i żydowskich, a dla ewangielików być zachowane? Gdy przywileje nawet konsystorzów katolickich upadają, mająż ewangielickie je zachowywać? Gdy krajowa władza szkolna stała się bezkonfesyjną, czyż mają wtedy ewangielicy jedni powód do wyłamywania się z pod niej?

Ale pan superintendent Haase jeszcze dalej idzie. Pragnie on wyłamać gminy ewangielickie nawet z pod ogólnych ustaw krajowych. I tak polecił on gminom ewangielickim, aby się opierały tworzeniu miejscowych komitetów szkolnych, wprowadzonych w całym kraju według obowiązującej sejmowej ustawy o konkurencji szkolnej. Pragnie on, aby nie podług tej ustawy, lecz według dawnego zwyczaju gminy ewangielickie załatwiały konkurencję szkolną. Niektóre gminy istotnie opierają się wezwaniu urzędów powiatowych. Czy i miejscowe komitety szkolne, przez utrzymujących szkołę ewangielików wybrane, uważa pan Haase także za zamach na autonomię szkolną ewangielików?

Dziennikarstwo wiedeńskie nie może sobie dać rady z kwestją dymisji hr. Alfreda Potockiego. Przyjęto jego podanie się do dymisji; nie przyjęto jej; nie podawał się jeszcze do dymisji; zachorował, ale skoro wyzdrowieje, ustąpić chce z ministerstwa; zdecydował się po wyzdrowieniu pozostać w ministerstwie; wymożono na nim to postanowienie w Peszcie; hr. Potocki bardzo niebezpiecznie zachorował; przeciwnie, dotknięty tylko różą w twarzy — oto pogłoski, powtarzane od kilku dni przez dzienniki wiedeńskie. Która z tych wszystkich wieści jest prawdziwa? Faktem jest, że sprawa konkordatowa waży się dotąd u dworu, i że dotąd nie rozstrzygnie się kwestja pozostania lub wystąpienia z ministerstwa hr. Potockiego i będzie się ważyć, dopokąd w Peszcie cesarz nie poweźmie ostatecznego postanowienia w sprawie konkordatowej.

Rzecz dziwna, wobec tych pogłosek o ustąpieniu hr. Potockiego, opinia publiczna w kraju zachowuje się zupełnie obojętnie. A inaczejby się działo, gdyby sprawa ta ważyła się z powodu jakiej kwestji żywotnej, spraw kraju naszego dotyczącej. Nie w imieniu kraju, lecz w swojem własnem, postawił hr. Potocki, wstępując do ministerstwa, warunek konkordatowy. Cóż kraj może teraz obchodzić, iż on z tego powodu usunąć się chce z ministerstwa?

Przegląd polityczny.

Austrja. Jeden z miejscowych korespondentów wiedeńskiego dziennika *Neue fr. Presse* podaje niektóre wyjątki z projektu do ustawy wojskowej, wypracowanego w znanej komisji jenerałów. Wzmiankowany korespondent utrzymuje, że czerpał te fragmentaryczne szczegóły projektu z dobrego źródła.

Projekt przyjmuje za podstawę zasadę powszechnego i osobistego obowiązku służby wojskowej, bez możności stawienia zastępcy. Obowiązek służenia w wojsku lądowem albo w marynarce wojennej zaczyna się z ukończeniem 20. roku życia, a dla obowiązanych do służby lądowej kończy się z r. 30, dla marynarzy z 32gim. Służba w linii trwa lat pięć, w rezerwie drugich pięć lat, przy marynarce 5 lat w linii, a 7 w rezerwie. Każdy występujący ze służby po skończonym 30 roku, jest obowiązany aż do skończenia 34 roku do służby w landwerze. Obowiązek brania udziału w pospolitem ruszeniu, rozpoczyna się w roku 18, a kończy się z rokiem 40.

Siła zbrojna dzieli się na armię polową, landwerę i pospolite ruszenie (*Landsturm*). Armia polowa składa się z 80 pułków liniowych i 80 pułków rezerwy piechoty, i z równej liczby pułków kawalerji jak teraz, każdy jednak z dywizjonem rezerwowym, składającym się w czasie pokoju z dwóch, a w czasie wojny z trzech albo i więcej szwadronów. Organizacja innych broni zmienioną nie zostanie. Jako oddział zakładowy (*Depot*) formuje każdy pułk jeden batalion, którego mała kadra ma już istnieć w czasie pokoju. Pułki rezerwowe stacjonują stale w stacji swego okręgu pułkowego, [illegible] ćwiczenia rekrutów i ćwiczenia rezerwistów i landwery.

W każdym okręgu werbowniczym istnieją dwa bióra ewidencyjne dla landwery, składające się z jednego kapitana i czterech podoficerów, gdzie mają być utrzymywane listy obowiązanych do służby. Na każdy pułkowy okręg werbowniczy przypada dwa bataliony landwery, na całą więc monarchię 160 batalionów. Na pierwszą potrzebę mają objąć obowiązki oficerów landwery oficerowie pensjonowani, i ci, którzy kwitowali z charakterem, jako też aspiranci na oficerów zdolni do tej rangi, a dla których w armii czynnej niema miejsca. Mogą być użyci do tego i jednoroczni ochotnicy, którzy zdadzą egzamin na oficerów landwery, a wreszcie i znakomitsi ludzie cywilni, zamieszkali w okręgu werbowniczym, którzy nie prowadzą rzemiosła, niezgodnego z oficerską godnością (?) Oficerowie pierwszej kategorji mają być na przedstawienie wojskowych, a drugiej na przedstawienie cywilnych władz krajowych przez cesarza mianowani.

Ćwiczenia landwery mają się odbywać w ten sposób, żeby jak najmniej przeszkadzały obywatelom w ich zajęciach obowiązkowych.

Koszta utrzymania ewidencji landwery zapreliminowano na 210.000 — 220.000 złr. rocznie, co ma być pokryte z funduszów wspólnych, równie jak i koszta broni i amunicji. Wyekwipowanie przypada na budżety każdej z dwóch części monarchii z osobna.

Kontyngent roczny wynosi 100.000 ludzi.

Perczel, jak wiadomo, należy w sejmie i w delegacji do opozycji. Znając jego zasady, opozycyjne dzienniki węgierskie powitały go po powrocie z emigracji jak najserdeczniej i całe szpalty zapełniały jego mowami. Teraźniejsze zaś jego tak nadzwyczajnie stanowcze, gwałtowne niemal wystąpienie przeciwko Koszutowi wprawia dziennik *Hon* i inne podobne w największy kłopot. Nie wiedzą, jak się zachować mają wobec mów starego jenerała. *Hon* zaczyna go coraz wyraźniej potępiać, lecz znów *Pesti Naplo* i inne dzienniki deakistów zarzucają im niekonsekwencję. Ze zwykłą zręcznością korzystają także zwolennicy partji panującej z rozdwojenia w obozie opozycyjnym, i forytują teraz Perczla na naczelnika „lojalnej opozycji, zdolnej do rządzenia krajem w danych okolicznościach." Tymczasem zaś walka większości ze skrajną lewicą staje się coraz namiętniejszą. Mówią nawet, że Asztalaszowi, który spowodował zaburzenie wyborcze w Keczkemecie, o czem donosiliśmy, ma być wytoczony proces nawet nie polityczny, gdyż przeciwnikom jego udało się wykryć jakąś inną przewinę [illegible] dr. Ginzla o konkordacie. Otóż teraz drugi duchowny, niemniej biegły teolog, Teodor Stumpf, ogłosił w wychodzącem w Bonn czasopiśmie pod tyt. *Theologisches Literaturblatt*, artykuł, stanowczo potępiający konkordat, jako układ więcej polityczny niż religijny, niezgadzający się więc z godnością kościoła.

Francja. Na wspomniany przez nas artykuł *l'Opinion Nationale*, w którym p. Guéronlt zapytywał: „Czy wojna czy pokój?" odpowiada teraz p. Girardin w swym organie, *la Liberte* na-

Kronika lwowska.

(*Alleluja i życzenia przy święconem jajku. Klęski Krakowa. Rada miejska lwowska. Projekta finansowe p. Brestla z kronikarskiego punktu widzenia. Zapiski ekonomiczne. Przegląd dziennikarstwa miejscowego. Chochlik. Dziennik Lwowski. Przegląd. Gazeta Lwowska i wystawa obrazów. Słowo o różnych kategorjach rodymców russkich. Broszura o kasach pożyczkowych. Sprostowanie. Ruch stowarzyszeń. Towarzystwo lwowskie przyjaciół sztuk pięknych.*)

Każdy z łaskawych moich czytelników, nim wziął *Gazetę* do ręki, rozprawił się już zapewne z „święconem", i czyniąc zadość swojemu apetytowi, wypełnił jednocześnie obowiązek patrjotyczny i religijny. Patrjotyczny, bo przecież to prastary obyczaj słowiański, praktykowany zapewne jeszcze u Wenedów, Antów, „Linchitów" itd., nakazuje koniecznie z początkiem wiosny nabawić się niestrawności na kiełbasach i na szynkach. Niegdyś miało to być oddaniem czci Swiatowidowi, dziś w ten sam sposób obchodzimy Zmartwychwstanie Pańskie. Ze wszystkich powinności obywatelskich i chrześciańskich, tę jednę wypełniamy najsumienniej i najakuratniej. Nawet największy przeciwnik konkordatu okazuje się tu gorliwym katolikiem; nawet p. Weigel, który nie zna „żadnych względów politycznych", je dziś baby, mazurki, kiełbasy i szynki, jak gdyby to było interesem specjalnie krakowskim, a nie rzeczą ogólnie polską. Nawet *Dziennik Lwowski*, „aczkolwiek" należąc do opozycji, zapomina, że *Gazeta Narodowa* może być w tej mierze zwolenniczką starego obyczaju, i nie umieszcza dziś wstępnego artykułu przeciw jedzeniu święconego; nie dowodzi, że jest poprostu wymysłem półurzędowym. Co więcej, owe historjozoficzne poglądy nasze, z których drwi sobie fejletonista z pod Wawelu, nie doznają dziś żadnego rozczarowania, w skutek bowiem jakiejś nadzwyczajnej łaski starego kalendarza, Ruś je dziś święcone razem z Mazowszem, jak gdyby jej Rada miejska krakowska nie uchwaliła oddać na pastwę św. Jurowi! Gdy więc tak wielka dziś we wszystkich ziemiach polskich panuje zgodność zdań i apetytów, gdy brzęczą widelce, talerze i kieliszki od Karpat do Dźwiny, od bagien Noteci do Dnieprowych progów, więc nie mogąc niestety, zapomnieć o wszystkich mólach, które nas gryzą, gryzmy przynajmniej co się gryźć daje, i życzmy sobie na rok przyszły: w e s e l s z e g o A l l e l u j a!

Przygotowałem się ja z dłuższemi i więcej szczegółowemi życzeniami, ale gdybym je tu chciał wszystkie wypisać, musianoby na rzecz fejletonu opuścić w dzisiejszym numerze przegląd polityczny, kurs giełdy lwowskiej i inseraty, a na to administracja nigdy nie przystanie. Umieszczam tu więc tylko to, co najważniejsze, i życzę:

naszej delegacji w Radzie państwa: wygodnych fotelów i dobrze zaopatrzonego bufetu;

pojedynczym naszym mężom stanu: jak największej liczby koncesyj — na różne linie kolei żelaznej, dla różnych konsorcjów krajowych i zagranicznych;

całej rzeszy Przedlitawskiej: malutkiego Bismarka, ale bez junkrów i bez domu poprawy dla więźniów politycznych;

ojcom miasta Lwowa: zimy bez śniegu, jesieni bez błota, lata bez kurzu, wiosny bez niedoboru w budżecie;

ojcom miasta Krakowa: 14.000 rocznego czynszu z każdej kamienicy, szalonego odbytu w sklepach korzennych, jeszcze z dwóch przynajmniej Giskrów w ministerstwie wiedeńskiem, i z czterech Weiglów w Radzie miejskiej.

Ostatnie to życzenie, jeżeli się spełni, przyczyni się najpotężniej do wzrostu miasta Krakowa, i do przywrócenia mu dawnej świetności, która tyle straciła ze swojego blasku, odkąd w skutek uchwały sejmowej zwinięto istniejącą tam komisję namiestniczą, i tym sposobem pozbawiono tysiącletni ten gród najgłówniejszej jego ozdoby, podkopano jego znaczenie, i odjęto wszelki urok odwiecznym pamiątkom, które się w nim mieszczą. Bez komisji namiestniczej, Kraków przestałby wkrótce być Krakowem. Czemżeby była n. p. mogiła Wandy, gdyby nie służyła za cel przechadzki niedzielne rodzinom czterech przynajmniej c. k. radców namiestnictwa? Jakąż uwagę zwracałaby na siebie brama Florjańska, gdyby nią nie wchodził do miasta codzień jeden przynajmniej włościanin od Kęt albo od Nowego Targu, zanosząc rekurs do c. k. delegacji namiestniczej w sprawie uwolnienia swego syna od wojska, i niosąc przytem kobiałkę jaj i plaskankę sera pod pachą? Pocóż stałaby w rynku kamienica p. Feintucha, gdyby w murach swoich nie mieściła c. k. delegacji namiestniczej, rozstrzygającej w drugiej instancji tak ważne i różnorodne sprawy, i gdyby za to umieszczenie nie płacono czynszu szanownemu właścicielowi? Pocoby dawni królowie, Piasty i Jagiellony, uczynili Kraków tak świetnym, jeżeli nie na to, ażeby był siedzibą c. k. delegacji namiestniczej, rozstrzygającej wiele spraw w drugiej instancji? Pocoby szewcy krakowscy szyli buty, jeżeliby ich nie brali na kredyt c. k. konceptspraktykanci, przydzieleni do c. k. delegacji namiestniczej w Krakowie? Pocoby wieża Marjacka wznosiła się w niebo, pocoby huczał stary Zygmunt, pocoby Kazimierz Wielki, Stefan Batory, Jan Sobieski i Kościuszko leżeli w grobie na Wawelu, jeżeliby żaden c. k. sekretarz namiestnictwa, kiwając głową, nie powiadał o nich: *Wer weiss, ob das alles wirklich existirt hat!* A pocoby hoże Krakowianki krasiły lica wdzięcznym rumieńcem, jeżeliby po plantach nie przechadzali się c. k. adjunkci i koncypiści, bezżenni, a przydzieleni do c. k. delegacji namiestniczej, załatwiającej wszystkie sprawy w drugiej instancji?

Oto są wszystkie względy, które przemawiają z a utworzeniem drugiego namiestnictwa w Krakowie, p r z e c i w niemu zaś mówią tylko względy polityczne i finansowe, jakoteż uchwała sejmu krajowego. W tej mierze zapatrywania się Krakowian są całkiem odrębne, nie podziela ich żadne miasto w Galicji. Stanisławów np. ma takie położenie, że byłby siedzibą wyższej władzy, gdyby Galicję podzielono na departamenta. Ma on także właścicieli domów, którzy zyskaliby na takim podziale kraju, ma kupców, którzy mieliby większy odbyt, i zajazdy, które miałyby więcej gości. Jednakże, gdyby się tam znalazł jaki pan Zieleniewski, i gdyby wniósł podziękowanie dla pana ministra za dalszy polityczny podział kraju, nietylko nie znalazłby poparcia, ale kto wie, czy ze względu na nietykalność swojej osoby nie musiałby czemprędzej szukać schronienia w Krakowie, jako jedynem gnieździe partykularyzmu polskiego. Lwów także pod każdym innym względem bywa często nieznośnym partykularzem, a mieszkańcy jego czują to tak dobrze, że nigdy nie słyszano, by kto z wielką dumą mówił o sobie, że jest Lwowianinem. A jednak, w danych razach, reprezentacja naszego miasta składa dowody, że umie poznać i popierać interes ogółu, a nietylko swój własny. Podczas gdy Rada krakowska wysila się, by obalić to, co kraj zaledwie wymógł u rządu, Rada miejska we Lwowie dała dobry przykład innym miastom i Radom powiatowym, że należy popierać Wydział sejmowy i zanieść protest przeciw nowym planom podatkowym. Kronikarzowi lwowskiemu zdarza się zresztą tak rzadko sposobność pochwalenia czynności tej Rady, że pospiesza dziś, aby jej z powodu powyższej uchwały dać uroczyste wotum zaufania.

Już to finansowe prjoekta pana Brestla ani w mieście naszem, ani w całym kraju nie znalazły zwolenników. Dążą one do tego, ażeby państwo w tym roku przynajmniej postawić w możności płacenia procentów od długu publicznego. Mówią, że to jest rzetelność. Może to inna jest rzetelność państwowa, a inna prywatna. Człowieka prywatnego oddają pod śledztwo karne, jeżeli zawczasu nie ogłosi, iż ma więcej długów, aniżeli ich spłacić może. Tymczasem państwo pozbywa się wszystkich aktywów, by podtrzymywać chwiejący się kredyt, i zaciąga nowe długi, choćby w najbliższej przyszłości katastrofa była nieuniknioną. Szczęście, że kronikarz nie jest jurystą, ani finansistą, i nie potrzebuje sobie łamać głowy nad pogodzeniem tych sprzeczności.

W dzisiejszych czasach, nie być finansistą, jest to samo, co być wstecznikiem, człowiekiem, niepojmującym postępu, niestojącym na wysokości stulecia. Dziś każdy, czy ma głowę i kapitał po temu, czy nie ma, przystępuje do jakiejś spółki, do jakiegoś konsorcjum. Najobszerniejsze pole i najłatwiejsze otwierają tu nowe koleje żelazne. Każde konsorcjum stara się o koncesję, i byle liczyło w swem gronie jednego człowieka, dla którego sfery rządowe nie są bez względów, otrzymuje ją i — sprzedaje drugiej spółce, ta trzeciej i t. d. Cała rzecz polega na tem, ażeby stać bliżej p. ministra, albo jakiej figury ministerjalnej. Z tego wynika, że mamy dziś daleko więcej talentów finansowych, niż znakomitości politycznych, bo znakomitość polityczna, aby uzyskać k o n c e s j ę, musi robić k o n c e s j e ze swojej strony, i tem samem przestaje być znakomitością polityczną. I tak, niejeden objaw polityczny, na który kiwamy głową, ma swoje bardzo racjonalne przyczyny — niejedna koncesja polityczna idzie w zamian za koncesję „dla materjalnego podniesienia kraju." Jest to bowiem „materjalnem podniesieniem kraju", jeżeli krajowiec albo spółka krajowa schowa kilkadziesiąt tysięcy złr. do kieszeni. Ale być może, że jestem lichym ekonomistą, że nie rozumiem rzeczy, i że zaciekając się dalej w rozbiór tego przedmiotu, doszedłbym do jakich „uwag nad uwagami o uwagach nad bankiem włościańskim". Znam Sanoczanina, który umarłby na niestrawność, gdybym mu przy święconem zestawił czynniki polityczne i ekonomiczne, które należy rozważyć, gdy jest mowa o tym banku — czyli, jak mówi *Chochlik*, b ą k u włościańskim. Sanocka ziemia po wszystkie czasy była Gaskonią ruską; dziś wydaje już nawet Miresów rustykalnych. Nowe

stępującemi słowy: „Na pytanie: będzimyli mieli wojnę? odpowiadają ludzie „nie“ — a okoliczności „tak.“ Któż wygra, ludzie czy okoliczności? Echo odpowiada: okoliczności.“

Ultramontański agitator, Veuillot, pragnąc szkodzić klasie oświeconej, którą całą duszą nienawidzi, odzywa się w ten sposób w *l'Univers* do wiejskiego ludu: „Rewolucja nie była nigdy ludową — tylko mieszczańską. Mieszczanin zrobiwszy ją, bronił jej. Gdyby mógł, chciałby ją jeszcze uzupełnić, na zgubę francuzkiego narodu. Mieszczaństwo i duch rewolucyjny pozwoliły zasiąść Ludwikowi XVIII. na tronie rewolucyjnym; lud i Bóg żądali od Napoleona I. i Napoleona III., aby zasiedli na katolickim tronie szlachetnych królów francuzkich, i aby się stali opiekunami biednych i sędziami narodów.“ Co za sofizmata!

Na miejsce p. Forcade, który jak wiadomo, powróciwszy z Wenecji, dostał pomieszania zmysłów, zamianowano politycznym kronikarzem w *Revue des deux Mondes* p. Lemoinne, współpracownika *Journal des Debats*.

Według *Journal de Paris*, królowa portugalska udając się na ślub swego brata do Florencji, będzie przejeżdżała przez Francję. W Nicei ma zabawić parę dni.

Na giełdzie paryzkiej podskoczyła nagle o kilka franków renta włoska. Przyczyny tego ruchu, który z powodu krytycznego położenia finansów włoskich nie pojawił się jeszcze nigdy, należy szukać w tej okoliczności, że dom braci Rotszyldów obowiązał się wypłacać złotem przez dwa lata procenta od renty włoskiej. Co za tę grzeczność przyrzekł uczynić gabinet Menabrei domowi Rotszyldów, o tem nie mówi świat kupiecki.

W zachodnich departamentach dają rządowi nie mało do myślenia utworzone zeszłego roku pułki wolnych strzelców, które chcianoby teraz wcielić do ruchomej gwardji narodowej. W szeregach tych pułków objawia się silna opozycja przeciw rządowemu projektowi, a to z przyczyny, że większa połowa oficerów musiałaby z braku pomieszczenia otrzymać dymisję.

W pałacu nuncjatury mówią bardzo wiele o pysznym podarunku, który papież nadeszle młodemu księciu Napoleonowi na pamiątkę jego pierwszej komunii. Zamieszki w Tuluzie jeszcze nie ucichły. Prefekt tego miasta, p. Dulimbert, bawiąc obecnie w Paryżu, otrzymywał co pół godziny telegramy, które mu donosiły, że wzburzenie wzrasta z każdą minutą, a liczne oddziały młodych ludzi, przy okrzykach: „Precz z cesarzem!“ przeciągały celniejszemi ulicami. Rząd postanowił powstrzymać się z aresztowaniami, gdyż według brzmienia policyjnych depesz, należałoby uwięzić wszystkich (*tout le monde*). W Clamecy rzeczy idą jeszcze gorzej. Na usilne żądanie Rady gminnej wysłano tam 600 żołnierzy.

Ameryka. Wstępne czynności procesu przeciwko Johnsonowi są ciągle w toku, i wedle ostatnich wiadomości, doszły już aż do przesłuchania [illegible]. Izba reprezentantów jako oskarży[illegible]go, komendata Washingtonu, i kilknastu sprawozdawców [illegible] parcia prawdziwości mów parlamentarnych prezydenta, które uznano jako dowody obciążające. Ciekawe jest wrażenie, jakie zrobi akt sądzenia przez lud zwierzchnika swego rządu, co nie często dotychczas zdarzyło się w dziejach; a żeby sąd ten wykonywano na drodze tak ściśle legalnej, nie zdarzyło się nigdy. Oto co pisze o tem nowojorski dziennik handlowy z dnia 25. z. m.: Rzadko kiedy, albo nawet nigdy nie jest żaden naród świadomy wielkości czasu, w którym żyje. Jak proporcje gór dadzą się tylko z oddalenia wymierzyć, tak samo potrzebne jest pewne oddalenie czasu, aby módz wielkie zdarzenia dziejowe ocenić wedle ich zasadniczej doniosłości. Po lat dziesiątkach będą następcy nasi podziwiać to w narodzie amerykańskim, co w tych latach przeżył, przecierpiał i wykonał. Naród, który przez długi czas olbrzymiemi operacjami na morzu i na lądzie wywalczył zwycięztwo nad strasznym wrogiem wewnętrznym, i równocześnie rozwinięciem nadzwyczajnem sił umiał utrzymać w oddaleniu wroga zewnętrznego, który miał dość potęgi aby nakazem swoim zmusić europejskie mocarstwo do haniebiegego opuszczenia amerykańskiego lądu — nazywać będą narodem tyranów, a to, co się teraz dzieje, nazwą epilogiem tej wielkiej tragedji. Pierwszy urzędnik, pierwszy obywatel, przewinił przeciwko prawu, i stawią go za to przed sąd, jakby najmniej znaczącego mieszkańca tej ziemi, i postąpi się z nim wedle prawa. Teoretycznie, jest to rzecz zupełnie prosta, ale któżby naród uczynił to bez wzruszenia aż do gruntu całego swego organizmu?“

Ziemie polskie. Do *Czasu* piszą z Wołynia: Z pomiędzy dzienników, wychodzących w Kijowie, *Kiewlanin* jest głównym organem przyjętej zasady wywłaszczenia bądźcobądź szlachty polskiej z posiadanej ziemi. Jest on ogniskiem potwornych mirowych urządzeń, a razem wielbicielem i obrońcą wszystkich mirowych pośredników, których niegodne czynności naganiają inne, poważniejsze moskiewskie dzienniki. Do tego zaś zastępu przybyły w każdej prowincji wychodzące *Gubernialne Wiadomości*, dawniej ogłaszające tylko rozporządzenia rządowe, dotyczące jednej tylko gubernii, a dziś podniesione na stopień politycznego dziennika. W nim więc wszystkie potwarze na szlachtę polską, wszystkie na nią miotane obelgi, i inne artykuły, znaczące tylko moskiewskie chęci usunienia z całego kraju Polaków i ich wywłaszczenie, skwapliwie i starannie jest ogłaszanem. Redakcje te zostając w ścisłym stosunku z kijowską komisją archeologiczną, zaczynają już korzystać z jej prac i ogłaszają ciekawe dokumenta, okazujące, że wydziedziczenie Polaków z dóbr posiadanych założone na wielką skalę, że mało jeszcze jest dla rządu i jego patrjotycznych stronników, iż połowa prawie dóbr szlachty polskiej już skonfiskowana, wiele zaś ich ma być sprzedanych w drodze przymusowej, choćby bez pieniędzy; że należy zupełnie pozbyć się żywiołu polskiego z tej ziemi, którą Moskwa jak najspieszniej przekształcić na swój obraz założyła sobie.

Jeden z takich dokumentów znajdujemy ogłoszony w wołyńskich *Gubernialnych Wiadomościach*. Redakcja zaczyna na wstępie opisywać, że na Wołyniu w ostrogskim powiecie w wiosce Hulczy stał prawosławny monaster, do którego należały rozległe dobra, zapisane przez księżnę Sołomerecką w r. 1623; i dalej wydrukowała dokument, wyjęty jakoby z aktów łuckich w języku sławiańskim, i obok niego dała tłomaczenie niby dosłowne w języku moskiewskim.

Wiadomo z dziejów, iż rodzina książąt Sołomereckich wygasła w początku XVII. wieku. Ostatnia z tego rodu, Beata z Kościeleckich księżna Sołomerecka zeszła z tego świata bezpotomnie, dobra jej przeszły w drodze naturalnego spadku w ręce krewnych linii macierzystej, następnie rozdrobnione w rozrodzonych potomkach, dziś są może w więcej niż dziesiątem ręku, a sama wioska Hulcza jest rozdzielona pomiędzy kilku drobnych właścicieli. Że ostatnia z rodu książąt Sołomereckich była katoliczka, nie mogła więc uczynić zapisów na prawosławny monaster, gdy go w jej dobrach, wiosce Hulczy nigdy nie było, a nawet wymyślonego przez Moskwę prawosławia nie było w owe czasy, choć byli jeszcze nie wszyscy Rusini na Wołyniu połączeni z kościołem katolickim.

Znamy dobrze drogi, jakiemi postępuje z nami Moskwa: rozumieć więc możemy, czego jest wskazówką ogłoszenie takiego zmyślonego dokumentu, jakoby sporządzonego przez księżnę Sołomerecką. Oto, że oczekiwać należy z powodu takiego dokumentu rozkazu rządu odebrania wszystkich tych dóbr, i wypędzenia z nich szlachty polskiej, która do tego czasu prawnie zostawała w ich posiadaniu.“ —

Ciekawe jest brzmienie artykułu *Moskiew. Wied.* z d. 1. kwietnia. „Nasi korespondenci donoszą nam o niezwykłym fakcie (w tym samym numerze zamieszczone są istotnie dwie korespondencje, jedna z Petersburga, druga z Wilna), na który musimy zwrócić uwagę, chociaż w nim dla nas niema nic nowego. Rzymsko-katolicki ksiądz pozwolił sobie odczytać w swym kościele modlitwę za cara po russku, i za to uległ prześladowaniu władz miejscowych, a to w tym samym czasie, kiedy rząd stawia obrusienie tego kraju (Litwy) jako główny cel swoich starań. Oto dziwne przeciwieństwo, w które zaplątały się nasze sprawy, i prawdę mówiąc, oto prawdziwy korzeń tego złego, z którem tak mozolnie i z tak małym skutkiem rząd nasz walczy. Główna przyczyna naszych kłopotów leży po większej części w nas samych. Aby się rozprawić z naszymi przeciwnikami, powinniśmy się pierwej rozprawić z sobą samymi. Przeciwnicy bywają po większej części źródłem każdej naszej słabości lub wewnętrznego przeciwieństwa w naszych czynach. Niema wątpliwości, że w Moskwie takzwana polska sprawa, która zawsze była i dotąd jest dla niej źródłem największych kłopotów, jest płodem jej własnej polityki. Czyż możemy się spodziewać, aby w Moskwie nie było wrogów jej jedności państwowej, jeżeli ci wrogowie niejako wchodzą w program jej systemu politycznego? Czyż może być mowa o zupełnem narodowem zjednoczeniu tam, gdzie wszystko skłania się wstecz kú odstręczeniu mieszkańców, składających państwo, gdzie przy niezbędnej w naszym czasie tolerancji wyznań, jako cecha narodowości stawianą bywa religia?

„Czyż można wymagać od innowierców ludności żyjącej w Moskwie, aby była jej oddaną, i będąc w używaniu zupełnego prawa obywatelstwa, nie wyzyskiwała tego na złe, jeżeli jej zabrania się używać ojczystego języka, jeżeli ją zmuszają wychowywać się w narodowej odrębności? Czyż można rachować na szacunek i miłość z jej strony ku tej narodowości, która zostaje pod cenzurą? Sprawy kraju Zachodniego przedstawiają nam w ostatnich czasach to wewnętrzne przeciwieństwo w całem znaczeniu tego słowa. Widzieliśmy naprężone usiłowania administracji, wyrugować zewsząd używanie języka polskiego: na każde słowo polskie, wyrzeczone publicznie, nakładano s z t r a f; polskie szyldy podlegały nieubłaganemu ostracyzmowi; szlachcicom, katolikom tego kraju, w uroczystych chwilach objawiło naczelnictwo, aby byli zupełnie russkimi; — a oto w tym samym czasie wszystkim mieszkańcom tego kraju, nienależącym do cerkwi prawosławnej, stawiano i stawia się jako obowiązek być Polakami, a używanie języka polskiego czyni się obowiązkowem nawet dla tej ludności, dla której on jest obcym; zakazuje się używać języka moskiewskiego tym, którym on jest wrodzony, i zmusza się ich do przyswajania sobie polskiej narodowości ze wszystkiemi jej tradycjami, dlatego tylko, że wyznają wiarę rzymsko-katolicką; kapłan tego kościoła podlega prześladowaniu za to, że pojął na serjo, iż kraj ten jest russkim, i odczytał pobożną modlitwę za russkiego cara nie po polsku — lecz po russku. Do czegoż to prowadzi? Urzędnik (isprawnik), który temu księdzu śledztwo wytoczył, postąpił sobie zresztą niebezprawnie i był zupełnie przekonanym, że tym czynem przysłuża się najserdeczniej „sprawie russkiej.“ Władze gubernialne, zatrwożone po kolei buntownikiem księdzem, który przemówił po russku, są jak widać, także przekonane, że pracują przez to na korzyść o b r u s i e n i j a k r a j u.

„A jeszcze nie dawno nas zapewniano, że używanie moskiewskiego języka jest zupełnie swobodnem, i że od samych innowierców zależy wprowadzić go w swoje nabożeństwo! Oto fakt, który może służyć za odpowiedź na to zapewnienie, gdyby ono było prawdziwem i gdyby mu chodziło istotnie o odpowiedź.

„Im bardziej obznajmiamy się z istotnem położeniem rzeczy, tem bardziej przychodzimy do przekonania, że prawdziwy korzeń wielu rządowych ambarasów leży w zakazie używania języka russkiego. Moskwa nie wybawi się ze swych kłopotów, póki nie zacznie na prawdę oswobadzać swego języka. W przeciwnym razie wszystkie kroki rządowe będą miały tylko paliatywny charakter i zostaną bez skutku, w przeciwnym razie i w innych miejscach kłopoty nie będą się zmniejszać, lecz powiększać, i w przeciwnym razie nakoniec i nasza narodowość nie wzbudzi w sobie żywej i płodnej siły rozwoju, i nie stanie na równi z tym stosunkiem, w którym Moskwa zostaje jako wielkie mocarstwo.

„Jeszcze raz wyrazić musimy gorzkie uczucie, którego doznaje uważny świadek biegu spraw w kraju Zachodnim. Niepodobna nie martwić się wobec tych przeciwieństw, które wzmacniają wrogów naszej ojczyzny i wystawiają na pośmiewisko czynności naszego rządu. Na cóż kłaść tamy używaniu języka polskiego, jeżeli używanie jego jest taką koniecznością państwową, że nawet Nie-Polacy muszą w tym kraju uznawać się za Polaków? N a c ó ż z a p r z e c z a ć d z i ś p o l s k ą n a r o d o w o ś ć, j e ż e l i m y z r e l i g i i, p r z e z n a s c i e r p i a n e j, n a p r z e k ó r j e j s a m e? r o b i m y p o l s k ą i n s t y t u c j ę n a r o d o w ą, Na cóż się starać o to, aby kraj ten był rzeczywiście russkim, jeżeli wiele milionów jego mieszkańców przymuszonych jest, starać się o język dla sprawy tak ważnej w życiu ludzkiem jak religia? Na cóż wykładać w szkołach religię rzymsko-katolicką w języku russkim, podczas gdy modlitwy, po większej części obydwu kościołom wspólne, nie mogą być odmawiane po russku? Dziwnego uczucia doznawać musi młodzik zakładów naukowych, należący do kościoła katolickiego, który w klasie słucha jego dogmatów w języku russkim, a modlitwę przed szkołą odmawiać musi po polsku. Przeciwieństwo zawsze świadczy o jakiemś organicznem poronieniu w samym systemie, o którem nie można sądzić, iżby takie przeciwieństwa nie miały znaczenia. Nie jestże to dziwacznem, że ludzie, oddani gorliwie sprawie russkiej, idą ręka w rękę z przeciwnikami tej sprawy?“

Hr. Berg dotąd jeszcze bawi w Petersburgu; pilnuje on przeprowadzenia przywiezionych przez siebie projektów, ale pomimo pilnowania nic dokazać nie może: wszystkie projekta przechodzą z tą tylko maluczką zmianą, że władza namiestnika, której w swych projektach dawał szerokie rozmiary, sprowadzana bywa do zera. Wyjechał do Petersburga jeszcze z jakąś władzą, powróci zaś do Kongresówki najniższym sługą wszystkich ministrów, oraz komitetu urządzającego, a przedewszystkiem potężnego Sołowiewa. Na wszystkich punktach zwyciężony został przez tego samowolnego Moskala.

Moskwa. Z Petersburga piszą do *Dz. Pozn.*: Wycieczki przeciwko Francji są codzień zjadliwsze. Niedawno jeden dziennik zamieścił zjadliwe wiersze przeciwko księciu Napoleonowi pod tytułem: „Książę Arkadyjski“, w których poprostu nazywa go tchórzem i bezmózgowym awanturnikiem politycznym. Inny znów dziennik zastanawia się nad celami podróży ks. Napoleona i dowodzi, iż on mógł być tylko posłem, niosącym zapowiedź wojny, bo zawsze przedstawia on stronnictwo wojenne i sam pożąda gorąco wojny, aby z niej wydobyć koronę, choćby Jagiellonów — rzuconą, jako bez żadnej wartości, do archiwum. Wojnę Francja prowadzić może tylko z Prusami lub Moskwą — ale z Prusami nie łatwa sprawa, o czem Francuzi wiedzą doskonale, widząc cały Ren najeżony bagnetami i obsaczony armatami. Z Moskwą — niema powodu; a zresztą z Moskwą sama Francja nie podoła — a Austrjacy choćby pomogli, to za swą pomoc mizerną zażądają wielkiego wynagrodzenia. Więc cóż po takim pomocniku? Spodziewać się należy, że Napoleon, widząc takie trudności, z pokorą schowa szpadę do pochwy. Po chwilowej trwodze Moskale znów odzyskują swe zuchwalstwo i po dawnemu, lekko, arcylekko Francję traktują.

Niedawno car zaprowadził wielką reformę w armii. Dotąd w pochodach żołnierze moskiewscy mieli aż cztery formy mundurów, a mianowicie paradną, świąteczną, niedzielną i zwyczajną. Każda forma wkładała na żołnierza parę funtów więcej ciężaru. Otóż obecnie, w przewidywaniu bliskiej wojny, car rezygnował z swych zamiłowań i upodobań w przepisywaniu ubiorów i mundurów postanowił, by żołnierze w marszu jedynie formę zwyczajną nosili; reforma ta ujmuje z grzbietu żołnierzy przynajmniej kilka funtów ciężaru.

Słowianin wygnaniec do słowiańskich braci.

Wiele już pisano o fałszywym poglądzie Słowian na historyczną przyszłość swoją pod skrzydłem czarnego moskiewskiego orła, a jednak do dziś dnia jeszcze są ludzie, są partje, które poglądają ku Północy, oczekując ztamtąd mesjasza swego. Wskazywaliśmy na historyczną przeszłość Moskwy, która przyszłości słowiańskiej źle wróży. Wskazywaliśmy na centralistyczny pogląd nietylko rządu, lecz dziennikarstwa i opinii publicznej, które ideę narodowości podporządkowują idei jedności państwowej, idei wielkości, opartej nie na swobodzie i na wewnętrznym rozwoju sił moralnych, lecz na brutalnej sile, chylącej karki obcym i swoim. Uciskani przez Niemców, obrażani ciągłą ich niesprawiedliwością względem nieniemieckich ludów, ich stronniczością i wyzyskiwaniem, wyście oczy zwrócili ku silnej Moskwie, oczekując tego, co Prusy zrobiły dla Niemiec. Lecz jakaż ogromna różnica!

Prusak, uzbrojony w kaszkiet i iglicówkę gburowaty Prusak, przesiąkły junkrostwem, służalstwem, pokorą przed tym, co mu pięść przed nosem trzyma, jest z charakteru, z pojęć, z dążności tysiąc razy bliższym każdego Niemca z nad Dunaju i Renu, jak Moskal jakiegokolwiekbądź Słowianina. Jeżeli kto z was poznał choć jednego Moskala, nie na uczcie, nie w czasie oficjalnej komedji, niech położywszy rękę na sercu powie, czy między nim a Moskalem jest coś wspólnego i czy mu przyszłość się uśmiecha w moskiewskim uścisku?

Niema może ludu na świecie, któryby tak jak my Słowianie kochał miejsca rodzinne, przywiązywał tak wiele znaczenia do najmniejszej pamiątki z przeszłości, tak szanował dawną historję swoją, zwyczaje, obyczaje, język, religię. Otóż w Niemcu, pomimo całego egoizmu jego, całej bezwzględności dla ludów, zależących od niego, znajdziecie jeżeli nie ludzkie uczucie, to choć pewne uszanowanie dla religii, dla narodowych pamiątek, dla wewnętrznego domowego życia. W Moskalu napróżno szukalibyście tego.

Moskal nie przywiązuje żadnej wagi do gniazda rodzinnego. Jak arystokrata moskiewski całe życie spędza za granicą, nie tęskniąc do domu, nie chcąc nawet z nikim mówić w ojczystym języku, tak chłop porzuca zagrodę ojców i idzie szukać zarobku o tysiąc mil w piaszczyste stepy, otaczające Samarkand, lub w lesiste puszcze Amuru. Moskal niedba o historyczną przeszłość swoją, o historyczne pamiątki, bo żadnych nie posiada,

---

to genus sklasyfikuje zapewne *Chochlik* pod nazwą: *Mires rura-lis*.

Humorystycznego tego pisemka wyszedł właśnie numer 1szy i 2gi. Odznacza się najprzód pięknem wydaniem i ilustracjami wcale udatnemi. Treść, oprócz dowcipu, znamionuje racjonalniejszy nierównie pogląd na sprawy krajowe, aniżeli to dało się powiedzieć o dawniejszych pismach tego rodzaju. Na samem czele znajdujemy wiersz pod tytułem: L e g e n d a o k o r o n i e, równie piękny co do formy, jak trafny co do treści. Jest on napisany z powodu zniesienia królestwa Kongresowego. Drugi wiersz p. t. W ę d r ó w k i p o b ł o c i e, niemniej gładki pod względem formy, pełen jest złośliwych, ale trafnych aluzyj do stosunków i wad naszego kraju i społeczeństwa. Ilustracje przedstawiają dalszy ciąg rozmaitych niby-programów politycznych, ilustrowanych w *Smieszku*.

Inne pisma tutejsze torują sobie drogę w świecie, jak mogą, jedne cicho i skromnie, drugie z jak największym hałasem i reklamą. *Dziennik Lwowski*, przerażony pojawieniem się *Przeglądu*, pisma o sześć złr. rocznie tańszego, miota się jak gdyby „pokąsany przez jadowite owady,“ o których pisze jego kronika, że stały się we Francji dwakroć powodem wielkiego rokoszu wołów. Ażeby dać czytelnikom lepsze wyobrażenie o okropności tego rokoszu, *Dziennik* zadarłszy ogon i spuściwszy rogi, uderza na *Gazetę Narodową*. Nie ma żartu! Gdy chodzi o życie, nawet najlichszy płaz nabiera odwagi; cóż dopiero mówić o stworzeniach wyższego rzędu, na którymkolwiek szczeblu doskonałości położył je Darwin! To też wobec rozpaczliwych bzików *Dziennika*, byłoby nieszlachetnem, oddawać mu cios za cios. *Gazeta* opędza się więc tylko od napaści, i zostawia resztę zdrowemu rozsądkowi ogółu. Zresztą, owego strasznego *Przeglądu*, który spowodował przedpłatołowczą malignę *Dzien. Lwowskiego*, wyszedł dopiero jeden numer, i prawdopodobnie dopiero z przyszłym miesiącem nowe to pismo będzie mogło wychodzić dwa razy na tydzień.

W dziennikarstwie nie ma nic tak zużytego, jak wzajemne zarzucanie sobie złej wiary. Stara jak deficyt austrjacki urzędowa *Gazeta Lwowska*, powinnaby o tem wiedzieć, i nie wojować tak oklepanym argumentem. Można być w dobrej wierze odmiennego zdania co do wartości tego lub owego obrazu na wystawie sztuk pięknych, pocóż więc zarzucać przeciwnikowi niesumienność i złą wiarę? Nietylko recenzenci lwowscy, ale wielu innych ludzi z wytrawnym i światłym sądem wyżej stawiają utwory malarzy krakowskich i warszawskich, aniżeli obrazy artystów lwowskich, umieszczone na wystawie w Domu narodnim. Tymczasem poczciwa ciotunia urzędowa kruszy kopję w obronie tych ostatnich, a na zbicie zdań przeciwnych wytacza jeden tylko argument, że recenzenci piszą w złej wierze!

Słowo zaprzecza, jakoby kaligrafowie z jego ramienia mieli co do czynienia z odpisem dokumentu jenerała Puszkina, wspomnianym w Kronice naszej z przeszłego tygodnia, i twierdzi, że to zapewne jakiś *abmańszczyk* (oszust) wyłudził dwadzieścia kilka rubli od Jewo Prewoschoditielstwa. Jednocześnie ostrzega *Słowo* przed podobnymi abmańszczykami wszystkich przybywających do Lwowa rodymców (ziomków) russkich, *bud' ani generały, bud' czestnyi ludi* (czy to jenerałów, czy uczciwych ludzi). Z tego ostatniego frazesu można wnosić, że jeżeli *Słowo* nie zna dokładnie piśmienności moskiewskiej, to natomiast zna doskonale, na jakie kategorje dzielą się rodymcy moskiewscy.

Weszła teraz w handel księgarski broszurka popularna pana Teofila Merunowicza o gminnych kasach pożyczkowych. Wspomniano już o tem w Kronice codziennej; tu zapisuję to tylko jako objaw zapatrywań, odmiennych od zasad, na których opiera się „bank włościański“.

Winien jestem sprostować wiadomość, podaną przed tygodniem o zniknięciu pewnej osoby, należącej do lwowskiego pół-świata. Czynię to dla zaspokojenia „pozłacanej“ młodzieży tutejszej (złota już dawno gdzieś znikła), t. j. tej młodzieży, która niczem więcej nie zajmuje się, jak tylko wypadkami, wydarzającemi się poza c a ł y m światem. Otóż pomieniona osoba znikła wprawdzie, ale znikł wraz z nią nietylko pugilares, zawierający 5.000 złr., lecz i właściciel jego, junkier podolski, dobrze urodzony i jeszcze lepiej wyrosły. Nie będzie więc procesu, ani skandalu, ale zato niema i fałszywej Patti.

Co do czynności i ruchu stowarzyszeń naszych, zmuszony jestem niestety odesłać czytelników do *Chochlika*, który w tej mierze zawiera niektóre ciekawe szczegóły. — Dyrekcja i komitet znawców Towarzystwa sztuk pięknych uchwaliły już podobno, które obrazy mają być zakupione do wylosowania, i co ma być rozesłane akcjonarjuszom jako premia. Mówią, że będzie to kopia obrazu Kotsisa, przedstawiającego Rekrutację. Powiadają także, że p. B. we Lwowie nabył akwarelę Kosaka p. t. *Targ na konie*. Słychać nakoniec, że prezes Towarzystwa, hr. Leszek Borkowski, dla zachęcenia artystów, ażeby na przyszłość przysyłali swoje utwory do Lwowa, kupuje Sędziwoja Matejki. Wiadomość ta potrzebuje jednak potwierdzenia.

oprócz oficjalnego fałszu, wydawanego za historję; dlatego nie szanuje ich i u drugich.

Familijne życie, uczucie tak naturalnego związku członków rodziny między sobą, są nadzwyczajnie osłabione w Moskwie, tak, że na każdym kroku spotkacie rodziny, które wspólny interes tylko wiąże, a miłości i kropli w nich nie znajdziecie.

Dlatego też dla Moskala w imię interesu siły nic nie znaczy, obrazić w drugim najświętsze uczucia patrjotyzmu, przywiązania do przeszłości, do zwyczajów dawnych, do domu, do ziemi, do mogiły.. Być może, że to wszystko wróży w przyszłości wielkie posłannictwo temu ludowi, co niczem nie związany ze swoją przeszłością..

Lecz czy i wy zgodzicie się, dla idei siły rzucić ojczyznę i powlec się gdzieś do Azji, rozszerzać granice już i tak bezgranicznego caratu? Czyż zgodzicie się ustąpić domy swoje, swoje zagrody przysłanym z głębi Moskwy urzędnikom i cywilizatorom w duchu moskiewskim, żeby jedność słowiańska była posunięta dalej? Czy zgodzicie się na zmianę języka, na zmianę wiary, żeby razem z synami wielkiej Moskwy i w cerkwi i w szynku śpiewać *Boże carja chrani?*

Nie łudźcie się nadzieją, że wam lepiej będzie jak Polsce. Miastom waszym nadadzą inne imiona, dzieciom waszym każą inaczej się nazywać, wydrą wam grosz, pracą uzbierany, popioły świętych waszych powyrzucają z kościołów... A jeżeli oprzecie się temu, jeżeli porwiecie się do obrony tego co uważacie za najświętsze prawa swoje, wiecie co was czeka? Oto roztracą, zniszczą całe wasze rodzinne życie, a was, obrońców, rozrzucą po świecie na cztery wiatry, jak rozrzucono już cztery pokolenia Polski.

Zapytajcie dzieci waszych, które wracają z Zachodu po odebraniu tam nauki, czy nie spotykali tam przedstawicieli jednego ze słowiańskich ludów, który marzy o swobodzie i nie chce zlać się z wielkiem moskiewskiem plemieniem, woląc nędzę znosić na wygnaniu, jak ciężkie poniżenie w kraju i służbę caratowi.

Dzieci wasze powiedzą wam, iż widziały kmiotków, co porzucili strzechę rodzinną, żony swe i dzieci; widziały żołnierzy, których całem bogactwem rękojeść zdruzgotanej szabliczy; widziały robotników, co pracy znaleźć nie mogli i którem los miotał jak wicher garstką popiołu. Ten zostawił staruszkę matkę, co płacze po synie i napróżno z rozpaczy ręce ku niebu podnosi; drugi schorzałego ojca, którego był podporą, co umrze, nie widziawszy syna, nie pobłogosławiwszy mu nawet. Ten znów kochał, porzucił istotę ubóstwianą, którą powleczono z partją przestępców przeciwko caratowi w stepy Kirgizów, lub w lody Kamczatki. Mało tego. Są męczarnie, które wstrząsają najmocniejsze serca, najdzielniejsze charaktery, i ten co z uśmiechem spotkał by śmierć na szubienicy, łzami boleści opłakuje ojcowski domek, sprzedany komuś obcemu dla nasycenia krwiożerczego rządu. Czy i wy chcecie tego, jeżeli nie dla siebie, to dla waszych dzieci?

Was pociągają ładne słówka, lecące z Północy, złote obietnice, różowe nadzieje. I Polska słyszała je niegdyś, wierzyła im, i oto już sto lat jak płaci za swą omyłkę krwią najlepszych dzieci, mieniem i zgryzotą, służąc wam Słowianie za okropny przykład tego, co czeka każdego, kto zwiąże swe życie z moskiewskim ludem i podda się obietnicom moskiewskiego rządu. Niechaj wam będzie przestrogą, że nie tam zbawienie wasze!..

Kronika.

— **Wybór posła.** Na miejsce dr. Zdunia, który złożył mandat poselski, rozpisało c. k. namiestnictwo wybór posła z mniejszych posiadłości w okręgu Myślenice-Jordanów-Maków. Wybór odbędzie się 26. maja r. b. *Gazeta Lwowska* umieszcza spis właścicieli posiadłości tabularnych, uprawnionych do wyboru w tym okręgu.

— **Teatr krakowski** z końcem kwietnia r. b. przenosi się na czas jakiś do Poznania.

(*R.*) **Z pod Wieliczki** d. 10. kwietnia. Nie myślcie, żebyśmy tu tak gorąco czuli potrzebę utworzenia drugiej instancji polityczno-administracyjnej w Krakowie, jakby to wnosić można z głosów, które dały się słyszeć w Radzie miejskiej krakowskiej. Liczba spraw, które w drugiej instancji bywają załatwiane w namiestnictwie nie jest wcale znaczną, a przytem sprawy te rzadko wymagają bytności strony interesowanej w miejscu siedziby władzy. Nietylko więc nie pragniemy utworzenia takiej instancji w Krakowie, ale owszem obawiamy się tego, jako rzeczy, prowadzącej do powtórnego podziału kraju, który z czasem mógłby posłużyć centralistom niemieckim do zupełnego zatarcia naszej odrębności krajowej. Wszak zniesienie nazwy królestwa Polskiego nie jest także niczem innem, jak tylko utworzeniem takich drugich instancyj w stolicach wszystkich ośmiu gubernij, z pozostawieniem nominalnego namiestnika carskiego w Warszawie.

Dziwić się potrzeba, że dzienniki, jak *Czas* i *Dziennik Lwowski,* które występywały przeciw tej zmianie, świeżo zaprowadzonej w Kongresówce, bronią w Galicji podobniuteńkiego projektu rządowego, za którym oświadczyła się także większość Rady miejskiej w Krakowie, powodująca się własnym tylko swoim interesem.

— **Odezwa.** Dyrekcja Towarzystwa muzycznego ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że wkrótce rozpocznie się szereg koncertów, przypadających na rok 1868, a przytem zwraca uwagę artystów i miłośników muzyki na stan Towarzystwa i jego obecną działalność.

Okoliczności, których bliższe poszczególnienie byłoby tu zbytecznem, w ciągu ostatnich lat kilku wpływały niekorzystnie na rozwój Towarzystwa.

Nowo wybrany Wydział, niezapoznając ani trudności, ani wielkiej wagi poruczonego sobie zadania, rozpoczął swoją czynność dokładnem rozpoznaniem stanu, w jakim Towarzystwo zastał, i roztrząśnieniem naturalnych bytu jego warunków, niemniej środków do skuteczniejszego osiągnięcia jego celów.

Pierwszym krokiem na tej drodze jest lepsze uporządkowanie i uproszczenie administracji, z uwzględnieniem dogodności członków Towarzystwa i publiczności w ogóle.

W skutek uchwały ogólnego zgromadzenia, przygotowuje Wydział rewizję statutów, stosownie do nowej ustawy o stowarzyszeniach i do potrzeb obecnych.

Zanim stanowcza w tej mierze zapadnie uchwała ogólnego zgromadzenia, Wydział wprowadzając w życie możliwe już teraz ulepszenia, wysadził ze swego grona komisję, której bezpośredni zarząd całego instytutu został powierzony, a pojedynczy członkowie Wydziału odbywają kolejno inspekcję w szkole muzycznej i kontrolują administrację.

Artystyczny kierunek — podług norm przez Wydział ustanowionych — zostaje w ręku znakomitego i wielce zasłużonego dyrektora, pana Karola Mikulego, którego szczera i gorliwa dla Towarzystwa praca dziś w nowym Wydziale czynne znajdzie poparcie.

Na posady nauczycieli przy szkole Towarzystwa rozpisany będzie konkurs, a przy nadaniu onych Wydział szczególnie na to będzie baczył, aby odtąd także nauka śpiewu solo i śpiewu chóralnego jak najlepiej była pielęgnowaną.

Z końcem każdego roku szkolnego odbędzie się publiczny popis uczniów.

Koncertów będzie sześć w roku dla członków wspierających, a prócz tego urządzi Towarzystwo według możności kilka produkcyj nadzwyczajnych i wieczorki muzyczne w osobnym abonamencie.

Dyrekcja dołoży starania, aby na tych produkcjach wykonywano najlepsze utwory literatury muzycznej i aby publiczności podano sposobność obznajomienia się z celniejszemi dziełami kompozytorów rodaków.

Reorganizacją i udoskonaleniem szkoły, niemniej urządzaniem produkcyj muzycznych, zajmie się Wydział z całą pieczołowitością.

Szkoła bowiem wpływa na wykształcenie młodego pokolenia, koncerta działają na ogół publiczności. Jedno i drugie, przez rozbudzenie zamiłowania do sztuki i polepszenie smaku, przyczynia się do uszlachetnienia serca i do podniesienia umysłu.

Wszelkie jednak ku temu usiłowania Towarzystwa pozostaną bez skutku, jeżeli ich nie poprze dobra wola i żywy współudział powszechności.

Czuje to Wydział, iż zadaniu swomu wtedy tylko zdoła odpowiedzieć, jeżeli w kraju, a mianowicie w miejscu swojego działania, we Lwowie, szczerego i czynnego dozna poparcia. W chwili, gdy kraj większych używa swobód, gdy tyle nowych zawiązuje się stowarzyszeń w celu podniesienia oświaty, niewątpliwie i znaczenie Towarzystwa muzycznego nie będzie zapoznanem, i tej instytucji krajowej, dążącej wraz z innemi do celów godziwych, nie odmówią ziomkowie uznania i opieki.

Utrzymać Towarzystwo na stanowisku, godnem tej opieki, godnem tego poparcia, będzie głównym Wydziału obowiązkiem, którego pomyślne dopełnienie zależy jednak przedewszystkiem od przychylnego współdziałania artystów i miłośników muzyki.

Zaprasza przeto Wydział:

artystów i amatorów, by wzięli czynny udział w ćwiczeniach, próbach i produkcjach;

miłośników muzyki, by przystępując do Towarzystwa, zechcieli pomnożyć liczbę członków wspierających;

ogół publiczności, by przysporzeniem materjalnych zasobów Towarzystwa, raczył przyczynić się do podniesienia tej instytucji na odpowiednie w kraju stanowisko.

Lwów w marcu 1868.

Jerzy Czartoryski,
dyrektor Towarzystwa muzycznego.

Wyciąg ze statutów Towarzystwa.

§. 5. Członkiem wspierającym w ogóle może zostać każdy nieskażonej sławy, który się zobowiąże płacić wkładkę, statutami oznaczoną.

§. 6. Kto posiada dostateczne muzykalne wykształcenie, ażeby w produkcjach Towarzystwa mógł brać udział, może być przyjęty na członka wykonywującego, jeżeli się zobowiąże do regularnego współdziałania przy próbach i popisach, a przytem płaci wkładkę, przypadającą według statutów na członków wykonywujących.

Wydział ma prawo uwalniać od wkładek pieniężnych, i znakomitych artystów w zawodzie muzycznym także bezpośrednio zapraszać do wstąpienia.

§. 13. Kwotę wkładek, oznacza zgromadzenie ogólne. Wkładki te ustanowione są obecnie na 6 złr. m. k. rocznie dla każdego członka wspierającego, a na 3 złr. dla każdego członka wykonywującego. W razie podwyższenia tych wkładek przypada obowiązek płacenia wyższej kwoty na członków, już w czasie uchwały wpisanych, dopiero w sześciu miesiącach po ogłoszeniu takowej.

§. 14. Wspierający i wykonywujący członkowie Towarzystwa mają prawo zasiadać i głosować na posiedzeniach zgromadzenia ogólnego (§. 18.), i podawać wnioski na tem zgromadzeniu, mogą wybierać i być obranymi, i mają dla swej osoby prawo wolnego wstępu na dawane dla członków koncerta Towarzystwa, na publiczne popisy i na egzamina uczniów. Wydział ma prawo uwzględniać co do wstępu także osoby, przez członków wprowadzane.

— **Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za miesiąc marzec 1868.**

Towarzystwo rozszerzyło się po koniec marca b. r. na 58 powiatów, a mianowicie na powiaty: Bochnia, Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Chrzanów, Cieszanów, Czortków, Dąbrowa, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jaworów, Jasło, Kałusz, Kamionka, Kołomyja, Kraków, Krosno, Limanowa, Lisko, Lwów, Mościska, Nadwórna, Nisko, Nowysącz, Nowytarg, Podhajce, Pilzno, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Rzeszów, Sanok, Sambor, Sokal, Staremiasto, Stanisławów, Stryj, Tarnow, Tarnobrzeg, Tłumacz, Turka, Wadowice, Zaleszczyki, Złoczów, Żółkiew, Żywiec, Żydaczów. W powyższych powiatach liczy Towarzystwo 1.560 członków rzeczywistych z 2.994 udziałami, 261 członków wspierających i 176 dobrodziejów.

Stan gotówki po koniec marca wynosił 14.673 złr. 86½ cent. Z tego użyto 13.434 złr. 15 cent. na zakupno obligacyj pierwszeństwa kolei czerniowieckiej i siedmiogrodzkiej, wynoszących w imiennej wartości 15.800 złr. w. a.

Lwów d. 31. marca 1868.

(*H*) **Załoźce** d. 10. kwietnia. Zakupywane gwoli korzyści prywatnej dziennikarstwo wiedeńskie do jakiej bezczelności uciekać się umie, wyświeci choć w części następujący świeży fakt.

Sąsiad mój, młody Wilhelm St., był w okolicy naszej wraz z nadobną małżonką swoją, wyszczególniającem się wzajemną miłością i szczęściem małżeńskiego pożycia stadłem, a jako obywatele mojżeszowego wyznania, wyszczególniali się oboje od wielu współwyznawców swoich szlachetnem poczuwaniem się do obowiązków dla rodzinnego kraju.

Przed pół rokiem zamącone zostało szczęście tych młodocianych rodziców dwojga drobnych dzieci cierpieniami sercowemi i rozdrażnieniem nerwowem, nagabującemi Wilhelma St. Nieszczęście to przyczyniło się jednakże do spotęgowania wzajemnej miłości w tem stadle aż prawie do egzaltacji.

Z końcem przeszłego roku rozdrażnienie nerwowe u Wilhelma St., przeobrażające się w czarną melancholię, połączoną ze wstrętem do życia, stało się powodem zawiezienia tego młodego człowieka do Wiednia, gdzie za radą lekarską umieszczono go w zakładzie wodnym jakiegoś Józefa Gilki, Brunelbad, gdzie zostawał pod bezpośrednią pieczą ojca, nad życie go kochającego.

Wtem dwa tygodnie temu dochodzi nas wieść o nieprzewidzianej i nagłej śmierci w Wiedniu młodego rodaka naszego, Wilhelma St., a równocześnie prawie znalazło się w *Dzienniku Lwowskim* doniesienie z Wiednia następującej treści:

„(Samobójstwo). Dnia wczorajszego obywatel z Galicji, Wilhelm St., popadłszy w skutek waśni małżeńskich w melancholię, poderznął sobie w swem prywatnem pomieszkaniu gardło brzytwą, i skonał bezzwłocznie.“

Wieść ta zasmuciła nas, a niemniej oburzyło nas do żywego kłamliwe a zacności pani St. ubliżające doniesienie, a nikt odgadnąć nie mógł, co i kogo spowodować by mogło do tak niesłusznego poniewierania wobec opinii niewiasty, stratą najukochańszego męża już i tak srodze dotkniętej.

Aż dopiero dziś, odwidziwszy stroskanego ojca po stracie najukochańszego syna, doszedłem do rozwiązania tej zagadki.

Podczas kilkogodzinnego dopełnienia tego smutnego obowiązku, nie mogłem żadną miarą oderwać choćby na chwilę tego zrozpaczonego ojca od bolesnych rozpamiętywań klęski, jaką go Bóg nawidzić raczył. Znając atoli szacunek i przywiązanie teścia dla synowej, więc w celu oderwania bezprzestannie wirujących około jedynego a najboleśniejszego przedmiotu myśli i uczuć jego, rzuciłem z umysłu nawiasowe pytanie: „Czy nie wiadomo jemu, kto i po co ubliżył synowej tak niesłusznie w relacji dziennikarskiej?“ Wybieg ten okazał się nadspodziewanie skuteczny, i jakby nowe życie wstąpiło w upadającego pod brzemieniem bolu ojca. „O panie! to podłość, nikczemność! I czy uwierzysz: jam sam opłacić musiał niecnym pismakom dziennikarskim wykomponowanie tej niegodziwej kalumnii, rzuconej w twarz pognębionej nieszczęściem najzacniejszej matce sierót, pozostałych po nieodżałowanej pamięci synu moim. Och, gdybym tak miał siły i zdolności po temu, opisałbym w ich istotnem świetle tego Gilkę, korespondenta Figloskiego (Figlowsky-Korrespondenz) i trzech innych dziennikarzy wiedeńskich.“

Z tych i tympodobnych pełnych oburzenia wyrzekań, wykazało się, iż rzecz tak się miała:

Konzylium lekarzy wiedeńskich uznało, że obecność ojca wywiera niepokojący wpływ na zmącony umysł Wilhelma, biedny ojciec rad nie rad musiał się więc wyprowadzić z zakładu Gilki i udać przed synem, że opuszcza Wiedeń. Żonie Wilhelma również zabroniono odwidzać męża po wydaleniu ojca. Biedny chory tak był w zakładzie bez nadzoru, że mógł sobie kupić brzytwę i wykonać nią samobójstwo.

Wypadek, wcale niepochlebny dla zakładu. Więc też przy obrachunku kosztów trzymania nieboszczyka, postawił ów Gilka pozycję: Korespondentowi Figlowskiemu 9 złr., a trzem innym dziennikarzom po 3 złr. za artykuły, któremi ci bronili reputacji zakładu, nadwątlonej śmiercią Wilhelma.

— **Ciekawe nowiny.** Zurychski korespondent *Dziennika Warszawskiego* nie ustaje w zapale swoim i sypie nominacje jak z rękawa. Pod d. 3. kwietnia donosi on, że w miejscu jenerała Śmiechowskiego objął tu w Galicji pan J. Dobrzański, redaktor *Gazety Narodowej*, jakąś wysoką godność rewolucyjną. Młodszym ajentem dyplomatycznym na miasto Lwów mianował korespondent ten pana Jerzego Poraj Kuczewskiego, o którym powiada, iż był dowódzcą żandarmów-dusicieli.

— Wyszedł nr. 24. **Nowin**, i zawiera: Po morzu Śródziemnem (c. d.). — Poezje. — Pan Marek (c. d.). O kierunku nauk społeczno-politycznych. — Rozmaitości. — W dodatku tablica wzorów z opisami.

Ostatnie wiadomości.

Journal des Debats umieścił artykuł, w którym rozbiera postępowanie polskich członków w Izbie panów austrjackiej Rady państwa, i powiada, że Polacy, którzy pod panowaniem moskiewskiem przeciwnisąi stnieniu panującego kościoła, nie powinni popierać w Austrji takiejże samej instytucji. Interesem Polaków jest właśnie popierać wszędzie wolność kościoła, ażeby dopomódz do zwycięztwa idei, która sprowadzić musi nakoniec obalenie wyłącznej przewagi prawosławia w Moskwie.

Wedle wiadomości z Wiednia minister finansów dr. Brestl ma się podać do dymisji.

Pragski arcybiskup stanowczo odmówił zaproszeniu do brania udziału w uroczystości położenia węgielnego kamienia na czeski teatr narodowy.

Rokowania o traktat handlowy angielsko-austrjacki są już ukończone, i potrzebują tylko zatwierdzenia Rady ministerjalnej.

Zaprzeczona wiadomość, że cesarzowa francuzka z synem udaje się do Rzymu, sprawdza się teraz. Cała flota pancerna francuzka będzie jej towarzyszyć w tej pielgrzymce.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Tarnów d. 11. kwietnia. Tarnowski Wydział powiatowy uchwalił dzisiaj protest przeciw podaniu krakowskiej Rady miejskiej, prosząc ministra spraw wewnętrznych o utrzymanie dzisiejszego stosunku powiatu tarnowskiego do namiestnictwa lwowskiego.

Karol Kuczkowski,
zastępca prezesa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 11. kwietnia. **Z giełdy.** *Efekta i monety:* Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 203.75, żąd. 204.25; kolei lwow. czern. po 200 zł. w. a. w srebr.: płacą 178.—, żąd. 179.—; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40%: płacą —.—, żądają 72.50 złr. Listy Towarzystwa kredytowego gal. w m. k. bez kup. płacą 76.35, żąd. 76.85; Towarzyst. kred. galic. w. a. bez kup. pł. 72.75, żąd. 73.25, banku hipot. galic. bez kup. płac. 82.90, żąd. 83 zł. 25 cnt. Obligi indemniz. galic. płacą 64.45, żąd. 64.75; pożyczki głod. z r. 1866 po 7% pł. 99.—, żąd. 99.50; pierwszeń. kol. galic. Kar. Lud. I. emisji płac. —.—, żądają —.—; II. emisji pł. 87.50, żąd. 88.—; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerniowiec. I. emisji płac. 76.25, żąd. 76.75; pierwszeń. kol. galic. lwow. czer. II. emisji pł. —.—, żąd. —.—. Dukat cesarski płacą 5.54, żąd. 5.58; napoleond'or pł. 9.30, żądają 9.36; rubel srebrny moskiewski płacą 1.77, żądają 1.80; rubel papierowy mosk. płacą 1.58½, ż. 1.59½; pruskie bilety kasowe pł. 1.71½, ż. 1.72½; półimperjał moskiewski pł. 9.50, żąd. 9.—; srebro pł. 114.50, żąd. 115.— złr.

Lwów d. 9. kwietnia. (*Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiej*). Powietrze ociepliło się i temperatura dochodziła w cieniu do +11° R. Śnieg w nizinach już stopniał. Ciepły deszcz jest wielce pożądany. Uprawa roli wszędzie postępuje szybko.

Handel towarowy z powodu nadchodzących świąt nie był ożywiony. Z zagranicy nadeszły tylko znaczniejsze transporta towarów kolonialnych i cukru; dowóz innych towarów, z wyjątkiem materyj wiosennych, zmniejszył się znacznie. Targ w Bernie już się skończył, ale kupcy galicyjscy mniej byli z niego zadowoleni, niż sprzedający, ci ostatni bowiem mieli odbyt znaczny, i mogli trzymać się w cenach. Nafty wysłano do najbliższych stacyj kolei żelaznych tylko kilka pomniejszych partyj. Odbyt na ten artykuł ustał na czas świąt, ceny spadają. Spirytus, który w latach urodzaju w znacznej ilości wywożono z Galicji, tego roku z Morawii do Galicji sprowadzany być musi. Wielkie transporta kukurudzy, które w ostatnich dwóch miesiącach nadchodziły tu koleją lwowsko-czerniowiecką, i ztąd rozsełane były częściowo aż do Przeworska i Jarosławia, zmniejszyły się podobnież. Większe partje pyłu macznego i otrąb jest do pozbycia w młynach parowych i wodnych w obwodzie rzeszowskim. Obydwa te artykuły rozchodzą się na konsumcję między najbiedniejszą klasą ludności, co dowodzi panującego w kraju niedostatku. Odbyt na jaja do Prus i wywóz ich do Berlina ożywił się znowu, pomimo powtarzających się ciągle stosunków, które wyjaśniliśmy w ostatniem naszem sprawozdaniu. Był także dość znaczny odbyt na płótno zgrzebne do Pesztu. Koleją czerniowiecką nadeszły większe transporta drzewa okrętowego i do wyrobów, przeznaczone do Medyki.

Handel zbożowy w tygodniu ubiegłym popadł w zupełną stagnację. Dla wyjaśnienia stosunku, w jakim galicyjski handel zbożowy znajduje się obecnie, dość będzie wspomnieć, że jeden z berlińskich instytutów pożyczkowych nadesłał tu próżne worki do napełnienia, lecz musiały być odesłane nienapełnione. Na targowicach w północnych Niemczech ceny zboża spadają ciągle, z Węgier jednak dotąd nadchodzą tam nieustannie znaczne transporta żyta i pszenicy. Doświadczeni spekulanci utrzymują, że po świętach znowu z górnych Węgier nadchodzić zaczną do Galicji dalsze transporta zboża. Pszenicę, zakupywaną tylko na najnaglejszą potrzebę i poszukiwaną tylko do młynów, płacono według gatunku po 12—13 złr. Jęczmień korzec 142 funtów po 6 złr. Właściciele browarów zachowują się wyczekująco, zapewne w nadziei, że ceny spadną jeszcze bardziej. Żyto 160 fnt. płacono według gatunku po 7 złr. 50 c. do 8 złr., a owies, na który i na targowicach pruskich odbyt jest słaby, po 3 złr. 20 c. za 100 funt.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Bochnia: pszenica 170ft. 12.40, żyto 160ft. 8.60, jęczmień 142ft. 6.30, owies 100ft. 3 złr. 60 cnt. Z powodu nadchodzących świąt handel jest nieożywiony. Tarnów: pszenica 170ft. 13.20, poślednie sze gatunki po 12 złr 50 cnt, żyto 159ft. 8.50, jęczmień 138ft. 6.80, owies 98ft. 3 złr. 60 cnt. Dla braku dowozów, w handlu zupełna stagnacja; z zagranicy niema popytu. Dębica: pszenica 170ft. 12.—, żyto 158ft. 8.—, jęczmień 141ft. 6.60, owies 99ft. 3 złr. 40 c. Kupujący i przedający zachowują się wyczekująco, ceny spadają. Rzeszów: pszenica 170ft. 12.80, żyto 159ft. 8.85, jęczmień 139ft. 6.80, owies 100ft. 4 zł. — c.; odbyt tylko na konsumcję miejscową.

Bydła rzeźnego i opasowego wysłano w tygodniu ubiegłym z Galicji przez Kraków 1.000 sztuk, przeznaczonych do Lipnika i Florisdorfu. Po świętach mają nadejść znaczniejsze transporta.

Zaczynają już nadchodzić znaczniejsze transpora szyn dla nowo budującej się kolei lwowsko-brodzkiej, i nastręczają stałe zajęcie woźnicom brodzkim.

Przyjechali do Lwowa dnia 10. kwietnia. Pp. Pieńczykowski Józef z Wybranówki, Hausknecht Gustaw z Czortkowa, br. Fürfeld-Gemmingen Eberhard z Rudnik, Zawadzki Józef z Potoka, Kube Ludwik z Brodów, Salasek Wacł. Karol z Brzeżan, Domaradzki Tytus ze Stryja, Hudetz Wacł. z Brodek, Piasecki Karol z Brodów, Kislinger Michał z Jaźwiua, Rzeźniczek Józef ze Stanisławowa.

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika.

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 20. r.
„ „ o g. 8. m. 40. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór.
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. i 5.
„ „ o g. 8. 14 m.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 9. kwietnia.

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	56	65
Pożycz. nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	62	60
Losy z roku 1860	82	10
Akcje banku nar.	700	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł.	182	00
Londyn 10 fnt., sterlingów	116	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	56
Srebro za 100 zł. w. a.	114	35

1650 **Dr. Kartsch** 15—?
leczy słabości weneryczne przy 10-letnich doświadczeniach gruntownie; jego Poradnik popularny jest w każdej księgarni do nabycia. Ordynuje codzień od 2—4 godziny, w domu p. Hausnera pod l. 39 m., przy ulicy Długiej, obok techniki (Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

Do majątku, będącego w dzierzawie, **poszukuje się Oficjalisty na zastępcę dominikalnego**, biegłego w sprawach propinacyjnych, serwitutowych, katastralnych, obeznanego z budownictwem wiejskiem i mogącego prowadzić kontrolę lasową.

Bliższa wiadomość w handlu p. **Antoniego Bogdanowicza** we Lwowie. 1722 2—3

Oferta szczęście przynosząca.

Gra w losy austrjackie dozwoloną jest przez c. k. rząd austrjacki. „Błogosławieństwo boskie u Cohna!"

Wielkie losowanie kapitałów,

przeszło 2 milionów.

Początek ciągnienia na d. **16.** kwietnia

Tylko 4 zlr. albo 2 zlr. w. a. kosztuje jeden przez **państwo gwarantowany** rzeczywisty **państwowy los oryginalny** (nie z promesów zakazanych) odemnie rozsyłany, a rozsyła się takowe po przesłaniu **należytości franko** w okolice **najodleglejsze.**

Ciągnione będą tylko wygrane.

Główne wygrane wynoszą:

225.000, 125.000, 100.000, 50.000 30.000, 20.000, 2 po **15.000**, 2 po **12.000**, 2 po **10.000**, 2 po **8.000**, 3 po **6.000**, 3 po **5.000**, 4 po **4.000**, 10 po **3.000**, 79 po **2.000**, 4 po **1.500**. 4 po **1.200**, 105 po **1.000**, 105 po 500, 6 po 300, 111 po 200, 7906 po 100 itd. 1677 5—5

Pieniądze wygrane i urzędowe listy ciągnień rozsyłam po rozstrzygnięciu **punktualnie i sekretnie.**

Interesentom moim **w samej Austrji** wypłaciłem najwyższe **główne wygrane** na **300.00 — 225.000 — 187.500 — 152.500 — 150.000 — 130.000 — 125.000 — 103.000 — 100.000**, a w najnowszych czasach na dniu **11. września znowu wielki los** na **50.000** talarów.

Laz. Sams. Cohn. in Hamburg,
Bank u. Wechselgeschäft.

Sadzonki chmielu

Pochodzenia zateckiego, po znacznie niższych cenach, aniżeli z wyżwymienionego źródła sprowadzane, a jako już aklimatyzowane, doświadczeniem w kraju naszym, korzystniejsze, dostać można od 15. kwietnia b. r. u dzierżawcy, ostatnia poczta **Jaworów.** 1741 2—3

Paryż 1867.	Wiedeń 1866.	Londyn 1862.

Na Graben Nr. 3.
w Wiedniu, 1 Stock, Ecke der Kärntnerstrasse.

MAGAZYN SUKNI

Keller & Alt,

wyszczególniony najwyższym
medalem zasługi 1867.



Poleca najlepsze suknie mezkie własnego wyrobu, podług najnowszych żurnalów mody, po zdumiewająco nizkich cenach

Modne palto (Ueberzieher)

8 zlr. wal. a.

1679 **Ubranie wiosenne** 67-200

12 zlr. wal. a.

Surduty wiosenne	od zlr. 5 do zlr. 24
Palta	od zlr. 8 do zlr. 28
Surduty myśliwskie	od zlr. 6 do zlr. 22
Fraki i tużurki	od zlr. 14 do zlr. 28
Sutanny	od zlr. 16 do zlr. 30
Szlafroki	od zlr. 8 do zlr. 26
Zupełne ubrania	od zlr. 12 do zlr. 36
Surduty codzienne do biura	od zlr. 4 do zlr. 12
Spodnie	od zlr. 4 do zlr. 12
Kamizelki	od zlr. 2 do zlr. 8
Ubrania dla gimnastyków	od zlr. 3 do zlr. 8

Oprócz tego wszelkie możliwe **przedmioty garderoby mężkiej.**

Zamówienia,, osobiście lub listownie, z podaniem miary w p i e r s i (objętość dokoła piersi i pleców), s t a n u (objętość stanu dokoła), wysokości w k r o k u — za przesłaniem należytości w gotówce lub za pobraniem pocztowem wykonuja się najdokładniej i najlepiej, — c e n n i k i zaś rozsyłają się na żądanie i franko.

Ażeby położonego w nas zaufania Szanownej Publiczności i nadal pod żadnym względem nie osłabić, zważywszy zwłaszcza, że wobec napływu sprawunków w interesie, niepodobieństwem byłoby z mnożących się codnia świeżych towarów dawać próbki, przyjmujemy na siebie, gdy nam się poda kolor i cenę — wybór sukni według własnego sumiennego ocenienia rzeczy, — d o ł ą c z a m y do k a ż d e j p a c z k i k w i t g w a r a n c y j n y, a ż e b y o d n a s s p r o w a d z o n e s u k n i e, g d y b y t a k o w e z j a k i c h k o l w i e k p o w o d ó w b y ł y n i e o d p o w i e d n i e, b e z w s z e l k i c h t r u d n o ś c i p r z y j ą ć n a p o w r ó t.

Keller & Alt, Graben Nro. 3, Wien.

Słabości piersiowe.

SYROP Z NADFOSFORONU
WAPNA
PP. GRIMAULT ET CIE APTEKARZY W PARYŻU

Postrzeżenia najznakomitszych lekarzy pozwalają uważać ten środek specyficzny jako najskuteczniejszy n a s u c h o t y, s ł a b o ś c i p ł u c i n a c z y ń o d d e c h o w y c h. Jest to wyborny środek na uporczywy k a s z e l, g r y p ę, a s t m ę na s ł a b o ś c i n a c z y ń p o w i e t r z n y c h p ł u c (b r o n c h i t e s). Uspakaja k a s z e l; pod jego wpływem p o t n i e n i e u s t a j e i chorzy szybko powracają do pożądanego zdrowia Każdy flakonik opatrzony jest podpisem: „*Grimault et Cie.*"

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. **Zygmunta Ruckera, Berlinera i Piotra Mikolascha**; w Krakowie w aptece p. *Brunona Miczyńskiego* i *Redyka*; w Brodach w aptece p. *Franzosa*; w Poznaniu w apt. p. *Elsnera* i dra. *Mankewicza*; we Wiedniu w składzie materjałów aptecznych pp. *Raabego* i *Rödera*. 1612 18—24

W Chomiakówce jest **ogier angielski** Limber na sprzedaż, i owce są do zbycia. Zarząd ekonomiczny jest upoważnionym do sprzedania. 1730 2—3

1) **Ładne pomieszkanie** rocznie lub na lato, składające się z 5 pokojów tapetowanych, z ogrodem, stajnią i wozownią.

2) Równie też **mniejsze pomieszkania i pojedyncze pokoiki** są do wynajęcia, pod l. 199¼, na Łyczakowie, za kaplicą Matki Boskiej.

Tamże jest **wózek węgierski** do sprzedania. 1744 1—2

Bliższa wiadomość pod l. 77 miasto na 1szem piątrze, wprost schodów.

Fabryka pługów

w Podliskach małych,

ogólnie zachwalonych i z upodobaniem używanych, takzwanych czeskich ruchadeł, zaleca swoje zapasy po cenach najumiarkowańszych i uskutecznia wszelkie zamówienia jak dotąd, bez zwłoki, a to:

1. pług cały żelazny z koleśnicami na żelaznych osiach, po . . . . . . 15 zlr.
2. Taki pług ze spodem drewnianym, z koleśnicami, po . . . . . . 12 zlr.
3. pług cały żelazny, bez koleśnic, po . . . . 0 zlr.
4. pług ze spodem drewnianym, po 6 zlr.

Zamówienia wszelkie listami opłaconemi i przesyłki wszelkie odbiera właściciel fabryki w Podliskach małych, ostatnia poczta **Kulików.** 1384 2—2

Ludwik Mulkiewicz.

Kaucją w kwocie 10.000 zlr. m. k. ubezpieczona kancelarja

Dra praw SCHIERL
w Wiedniu, Josefstadt, Laudongasse Nro. 33.

poleca usługi swe **dla Wiednia** w interesach inkasowych, jakoteż w ogóle do zastępywania w razach ściągania należytości i w interesach komisowych firm na wielką skalę i *Towarzystw*, do reprezentowania w rzeczach uprzywilejowanych, do wyrabiania przywilejów, zastępowania w sprawach rekursów i załatwiania czynności, zawisłych od władz centralnych w Wiedniu, zastępstwa w pretensjach spadkowych; tudzież w interesach w celu dostania pieniędzy z zakładów publicznych, za ubezpieczeniem hypotekarnem lub składając w zastaw efekta, nakoniec do załatwiania poufnych misyj, jako też w ogóle ułatwiania w powzięciu wiadomości i wszelkich szczegółów z Wiednia; naostatek poleca się kancelarja wszystkim do Wiednia przybywającym obcym w celu udzielania rady we wszelkich wypadkach. 5152 4—24

Uwiadomienie.

Nieomylne i prędkie wytępienie

Szczurów i myszy

za pomocą c. k. uprzywilejowanej trucizny na myszy i szczury, w kształcie świecy.

Cena flaszeczki 50 ct.

Takowej niefałszowanej dostać można we Lwowie, u pp. **Konstantego Iskierskiego, Adolfa Berlinera, Zygmunta Rukera i Piotra Mikolascha**; w Krakowie u p. **M. Jawornickiego**; w Tarnowie u pp. **Józefa Jana i H. Koyi**, 1649 9—12

TEODOR ORAWSKI
technik i egzaminowany budowniczy, poleca się szanow. obywatelom dóbr miejskich i ziemskich do wypracowań wszelkiego rodzaju planów i kosztorysów, wykonywania budowli itp.; nabył zaś praktykę za granicą, tak do stawiania, jak niemniej wewnętrznego urządzenia t. j. z kompletnem wprowadzeniem w ruch wszelkiego rodzaju fabryk przemysłowych, jako to: młynów amerykańskich i parowych, gorzelń, fabryk narzędzi rolniczych, fabryk zapałek, destylarń nafty itp.

Mieszka przy ulicy Wyż. Ormiańskiej pod l. 127 II. piątro. 1731 2—3

ESSENCJA

z Salsaparyli Colbert.

Jeden z najdawniejszych i najskuteczniejszych środków roślinnych, krew czyszczących, w chorobach złego przymiotu (syfilitycznych), zanieczyszczenia krwi i wyrzutach na ciele. Metoda użycia w polskim języku. 1627 3—19

Dostać można w Paryżu w aptece p. Colbert w passażu Colbert, Nr. 7. et 8.; we **Lwowie** wyłącznie w aptece p. **Piotra Mikolascha**; w Krakowie w aptece p. **Brunona Miczyńskiego.**

Cesarsko królewski

NADWORNY HANDEL
towarów norymberskich
w Wiedniu.

Słyszeć można często takie naprzykład skargi: Mam jakie 10 do 12 brzytew, prawdziwych angielskich, które były zrazu wyborne, teraz jednak są już do niczego! — Powodem bywa najczęściej pasek do obciągania brzytew, albowiem kilkoma pociągami po źle przyrządzonym instrumencie, niszczy się delikatne ostrze brzytwy. Często używa się także do wyostrzenia chustek jedwabnych, co wprawdzie w okamgnieniu skutkuje, ale oraz i niszczy. Uznane jako najprzedniejsze i najpraktyczniejsze są:

Paski do obciągania pana **J.P. Goldschmidt** w Berlinie, które w skutek niezawodności i doskonałości, zyskały Najwyższe uznanie, i przepisano **używanie** onychże **w c.k. Zakładach sanitarnych wojskowych.**

Ceny onychże na śrubach drewnianych, według objętości, po 1 zlr. 75 ct., 2 zlr. 10 ct., 2 zlr. 80 ct.

Ceny onych na śrubach metalowych, według objętości, po 2 zlr. 25 ct., 3 zlr. 10 ct., 3 zlr. 80 ct.

Naciągnięte raz na zawsze jednostajne, po 1 zlr. 75 ct. — P a s t a na obie strony paska 60 ct. — biorąc tuzin, z rabatem.

Ponieważ z wielu stron zalecają paski, jakoby tejże firmy, zwraca się zatem uwagę, że wyrobu tego nie masz drugiego składu w c. a. państwie austrjackiem, a każdy pasek mieć musi wypisana firmę tak J. P. Goldschmidt, jakoteż i moje „**J. Ritter.**"

J. R i t t e r a mydło do golenia, obecnie dosyć już znane, sztuka po 35 ct. — Mydło do golenia A. W. B u l l r i c h po 50 ct., C h a r i t a s po 1 zlr., C r e m e de S a v o n po 1 zlr. 25 ct., 1 zlr. 40 ct., 1 zlr. 50 ct., 1 zlr. 65 ct., 1 zlr. 75 ct. 1680 4—6

J. Ritter, 16 Rothenthurmstrasse 16 Wien.

A V I S.

Lekarz dentysta, pan **J. G. Popp** w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2., sporządza od lat 20 esencję, która pod nazwą **„Wody Anaterynowej do ust"** w handel weszła; i tak dalece rozszerzyła się, i za pożyteczną uznaną zostala, że wziętość jej słusznie nazwać można europejską. E s e n c j a t a l e c z y i ł a g o d z i w s z e l k i e c h o r o b y z ę b ó w i u s t, u m a c n i a m i ę ś n i e g ę b y, s z c z e g ó l n i e j d z i ą s ł a, u s u w a n a r o ś c i g ą b c z a s t e, g r u c z o ł y i n i e p r z y j e m n e c u c h n i ę c i e, o s a d k a m i e n n y z ę b ó w, i u ż y w a n ą b y w a z b a r d z o d o b r y m s k u t k i e m n a w e t p r z e c i w C a r i e s i s z k o r b u t o w i. U ś m i e r z a t a k ż e w s z e l k i b ó l z ę b ó w, o d ś w i e ż a w o g ó l e w s z e l k i e c z ę ś c i u s t, u t r z y m u j e j e z d r o w o i s i l n e u ż y w a j ą c z a ś j e j n i e u s t a n n i e, u t r w a l a t e c z ę ś c i i n a d a l. Oczywista, iż wszędzie osiągnione skutki wywołały najrozmaitsze i zupełne uznanie **Wodzie Anaterynowej do ust**, a to tak ze strony osób wysoko postawionych jako też od znakomitości naukowych; a z pośród dopiero wzmiankowanych, niech znajdzie miejsce orzeczenie i zdanie jednej z wielce znakomitych fachowych osobistości:. 1643 2—5

Potwierdzam z przyjemnością, że rozbierałem chemicznie pańską **Wodę Anaterynową do ust**, i nietylko nie znalazłem w niej żadnych szkodliwych substancyj, ale uznałem ją godną polecenia, równie jak *pan profesor Oppolzer.*

Wiedeń. **Dr. Joh. Flor. Heller.**
Przełożony c. k. zakładu naukowego patalogiczno-chemicznego, c. k. chemik sądu krajowego i t. d.

Oprócz rzeczonej „Wody Anaterynowej do ust" sporządza tenże wynalazca także **„Pastę Anaterynową,"** której używa się za pomocą szczoteczki do czyszczenia zębów; przydaje się ona szczególniej do zakonserwowania zębów i części ust, ponieważ zawiera pierwiastki, wchodzące w skład „Wody Anaterynowej do ust." Równie i Pasta Anaterynowa zyskała wielostronne uznanie, profesor zaś i c. k. chemik sądu krajowego dr. *Kletzinsky* tak o niej zawyrokował.

„Pasta Anaterynowa" praktycznego lekarza-dentysty, dr. J. G. Poppa wolną jest od pierwiastków szkodliwych: substancje jej zaś aromatyczne są bez eteru. Olejki dobrane, rzeczywiście działające orzeźwiająco i odświeżająco, których woń sprawia oraz, że pasta jest przyjemniejszą, i wszelkie organizmy pasożytne w pokładach zębów i języka zabija, zapobiegając oraz szerzeniu się takowych. Substancje mineralne oczyszczają zęby, nie naruszając emalii zębowej; części składowe pasty oczyszczają chemicznie emalię i włókna dziąseł nie nie nadwerężając ich bynajmniej, działają one tonicznie na włókna i mięśnie otworu ust i wklęsłości wewnętrznej. Wiedeń. **Dr. V. Kletzinsky** w.r.

S K Ł A D Y
Pasty Anaterynowej i Wody Anaterynowej do ust:

We Lwowie: apteka dawniej Millinga, teraz dr. chemii Tytusa Zarzyckiego, aptek. pp. Mikolascha, A. Berlinera, Ebenbergera, i Zygmunta Ruckera, pp. Kleina wdowa, Bonifacy Stiller. **W Krakowie:** pp. Górecki, J. Jahn, L. Feintuch, E. Stockmar apt. i J. Bartl, N. Redyk aptek., Siedlecki aptekarz.

W Bełzie p. Hrymak, *w Białej* p. Knaus, *w Bielsku* p. Stanko apt., *w Bóbrce* p. Czarnik apt., *w Bochni* p. Niedzielski, *w Brodach* p. Fr. Gomoliński apt., *w Brzeżanach* p. Żminkowski apt. i p. B. Fadenhecht, *w Buczaczu* pp. Kodrębski i Kercel, *w Czerniowcach* p. Alth syn apt., p. Rożański, Schnirch i p. Rintzner, *w Częstochowie* dr. F. Helfnern, *w Dolinie* p. A. Schulz kasjer m., *w Dobromilu* p. A. Grotowski apt., *w Drohobyczy* p. Kleczkowski, *w Dynowie* p. M. Koniecki, *w Grzybowie* p. Muszyński, *w Jaworowie* p. Lachowicz apt., *w Jarosławiu* p. Bogusz apt., *w Kołomyi* p. Rożański, i p. Sidorowicz apt., *w Krynicy* p. M. Nitribitt apt., *w Kimpolung* B. Sommer, *w Lutowiskach* p. M. Koniecki, *w Lipniku* Sommerfeld apt., *w Manasterzyskach* p. Lipschütz, *w Nowym Targu* p. S. Laur, *w Nowym Sączu* p. Kosterkiewiczowa wdowa, *w Przemyślu* p. Gajdeczka i Syn, p. Machalski, p. M. Baumann, *w Przeworsku* p. Switalski apt., *w Radowcach* p. B. Teichmann, *w Rozwadowie* p. Marecki, *w Rzeszowie* B. J. Schaiter i Syn, *w Samborze* p. Kriegseisen apt., *w Sanoku* p. J. Jaklicza wdowa, *w Stanisławowie* p. Beil apt., p. Switalski i p. B. Czuczawa, *w Stryju* p. B. Kornberger apt. i p. J. A. Batsch apt., *w Serecie* p. I. Sommer, *w Suczawie* p. E. Totezat apt., *w Tarnowie* p. J. Jahn i p. Milikowski księg., *w Tarnopolu* p. A. Morawetz, *w Turce* p. A. Czyrniański *w Wadowicach* p. Foltin, *w Zaleszczykach* p. Kodrębski, *w Złoczowie* p. Wolf Korkes, p. A. Gottwald i p. Krzyżanowski apt., *w Żółkwi* p. Krzyżanowski.

Jan Legade

przeniósł swój sklep i pracownię na Nową ulicę w kamienicy p. Penthera, i zaopatrzywszy się w znaczny wybór **wyrobów blacharskich**, poleca takowe 1690 Szanownej publiczności. 2—3

U optyka M. BOSKOWITZA we L w o w i e dostać można, oraz i wypożyczyć, **A. Krüssego**

KAMERY CZARODZIEJSKIE,

przez które oglądany obrazek formy karty wizytowej lub jakikolwiek inny mały przedmiot, w wielkości naturalnej się przedstawia. 1713 3—3

135.000
guldenów w srebrze czyli 90.000 talarów, czyni główna wygrana
hamburgsko-państwowej LOTERJI.

1. ciągnienie nastąpi dnia 16. kwietnia 1868. 1632 8—8

Losy udziałowe (nie promesy), a to: ¼ losu 1 zlr., ½ losu 2 zlr., ¼ losu 4 zlr. w. a. sprzedaje **główna konces. państwowa loterja** za przesłaniem gotówki. — Rozsełką urzędowych konsygnacyj ciągnienia, jakoteż wypłata wygranych, załatwia się zaraz po ciągnieniu.

Franz Herm. Abbes,
Bankgeschäft in Bremen.

Ogłoszenie.

Bióro informacyjne komisowe Krakowskie
(A. Gąsiorowski & A. Ohmé)

umieszcza guwernantki, bony, guwernerów, rządców, ekonomów, przemysłowców i t. d., nastręcza uzdolnionych w obcych językach dla towarzyszenia w podróży, rekomenduje monterów, maszynistów, młynarzy, dostarcza ludzi płci obojga do pracy w roli.

Sprowadza machiny, maszynerje, narzędzia rolnicze, kamienie francuzkie i zwyczajne, gazy jedwabne, siatki druciane, artykuły gutaperchowe machinowe, różnorodne farby i wagi dziesiętne, po niepraktykowanie tanich cenach.

Pośredniczy w sprzedaży dóbr, zamianach na inne, w korespondencjach, w przesełaniu przedmiotów, załatwia ekspedycje na komorach, udziela adresów, zapisuje kosztorysy, przeseła cenniki i wyrabia paszporta, zaopatrując w wiza.

Przyjmuje ogłoszenia krajowe i zagraniczne, objaśnia interesowanych listami opłaconemi i takież same przyjmuje.

Wszelkie interesa, tu nieogłoszone, załatwia się jak najrzetelniej pod gwarancją firmową. 1746 1—3

Bazar Oriental

Ibrahim d'Alger
Hotel Lang au I. Etage Ch. 78.

Grand déballage d'articles orienteaux tels que: Bournous en tous genre, Châles, Cachenez, Cravattes en soie et en laine, Cachemir, Bijouteries Mauresque, Parfumerie Orientale, Perles et Essence de rose, Pipes turcques etc. etc. Mes prix sont trés modérés, mais fixes et invariables! 1727 2—2

PROMESY z 1864 roku

na które 220.000 guldenów

już na dniu **15. kwietnia 1868** wygrać można,

po 2 zlr., a 50 ct. na stempel, na 10 sztuk daje się jedna Promesa gratis, dostanie u

Voelcker & Co. Wien,

1691 8—8 **Kolowrat-Ring 4.**

Posyłka frankowana listy ciągnień kosztuje **30** ct.
Zlecenia za pobraniem pocztowem całkowitej należytości nie uskuteczniają się.



Ces. król. koncesjonowany

Proszek Korneuburgski dla bydła.

dozwolony w cesarstwie austrjackiem, w królestwie pruskiem i w królestwie saskiem, wyszczególniony medalem hamburgskim, londyńskim, paryzkim, mnichowskim i wiedeńskim, używany w masztarniach JM. królowej angielskiej, JM. króla pruskiego, z najlepszym skutkiem i od wielu już lat dostatecznie wypróbowany.

U koni w wypadkach gruczołów i wrzodów, kolek, braku ochoty do jadła, a szczególniej do utrzymania koni przy pełnem ciele i rzeźkości.

U bydła rogatego przy podoju krwistym i odymaniu się; u krów, przy wydzielaniu małej ilości lub złego mleka, (które się po użyciu tego proszku niespodziewanie lepszem staje) przy cierpieniach płucowych, podczas cielenia się jest użycie tego proszku bardzo korzystnem — również słabowite cielęta przez używanie tego proszku znacznie się polepszają.

U owiec przeciw słabościom wątroby, zgniliźnie, przy wszystkich cierpieniach żołądka, pochodzących z tegoż nieczynności. 1647 4—4

Płyn uzdrawiający dla koni

(Restitutions-Fluid),
Franciszka Jana Kwizdy w K o r n e u b u r g u.

Dla wszystkich krajów państwa austryackiego, po poprzedniem praktycznem zastosowaniu i wypróbowaniu przez wys. c. k. austr. władzę sanitarną zaszczycony wyłącznym *przywilejem*, nadto wyszczególniony *medalem londyńskim*, używany w stajniach *Jej Mości królowej angielskiej i Najj. króla pruskiego z najlepszym skutkiem*, w urzędowej praktyce Dr. Knauerta, nadweterynarza Jego Mości króla pruskiego, w zastarzałych słabościach, przeciw *zapaleniom*, tudzież *od paraliżu w klębach i krzyżach, przeciw ztrętwieniu ścięgów, reumatyzmu, zwichnięciom, zatratowaniu kopyta i t. d., utrzymuje konie przy największem nawet natężeniu aż do późnej starości w zdrowiu i rzeźkości, zapobiega trętwieniu nóg, i służy w szczególności do wzmocnienia sił przed, i po nadzwyczajnych trudach.*

Także zaleca się **płyn** rzeczony jako środek pomocniczy w reumatyzmie, zwichnieniu i t. p., co poświadczają z uznaniem: J. O. ks. **R. Auersperg**, hr. **Schönburg-Glauchau**, hr. Augustyn **Csako**, hr. Zenon **Csako** hr. **Sprinzenstein**, hr. Thun, pułkownik **Hartmann** etc.; **W. Meyer** nadmasztalerz i **M. Langwirthy** nadweterynarz **Jej Mości królowej angielskiej**; dr. **Knauert** nadlek. koni **Jego Mości króla pruskiego**; dalej wiele oddziałów c. k. austrjackiej kawalerji itd. itd.

BALSAM na KOPYTA

dla koni

na suche, pękające kopyta, małe wydrążenia itp.

HUFSTRAHLPULVER

na wygniwanie kopyt końskich (*gegen die Strahlfäule der Pferde*).

Ma na składzie:

we Lwowie: **Konstanty Iskierski**; apteka **Piotra Mikolascha**, apteka **A. Berlinera**, apteka **Zyg. Ruckera** (dawniej Tomanka): w Krakowie u p. **M. Jawornickiego** w rynku gł. w kamienicy p. K i r c h m a j e r a i p. **Józefa Jahn**, *w Białej* Getwert, *w Bielsku* p. S. A. Stanko apt., *w Bochni* p. Paweł Niedzielski, *w Bóbrce* p. Czarnik apt., *w Brzeżanach* p. Margulies, p. Dunikowski apt. i p. J. Fadenhech. *w Bełzie* p. Hrymak, *w Brodach* p. Kościcki, *w Buczaczu* p. Kercel i Kodrębski, *w Czerniowcach* p. E. Schnirch, *w Dzikowie* p. S. Bodziński, *w Kołomyi* p. M. Bolechower. *w Leżajsku* p. J. Hirschfeld Maresch; *w Limanowy* p. A. Müller, *w Makowie* p. Mayer apt., *w Myślenicach* p. A. Łączyński, *w Mielcu* p. W. Satkowski, *w Nowym Targu* p. L. Kamieński, *w Nowym Sączu* p. Kosterkiewiczowa wdowa, *w Przeworsku* p. S. Keller *w Przemyślu* pp. Gajdetschka i syn i F. Machalski, *w Rzeszowie* p. J. Schaitter i syn, *w Rozwadowie* p. K. Marecki, *w Sanoku* p. Jaklitsch wdowa, *w Smolnicy* p. F. Wimmer, *w Stanisławowie* p. R. Świtalski, dawniej Tomanek, i p. Stecher Sebenitz, *w Tarnowie* p. J. Jahn, *w Tarnopolu* pp. Morawetz i C. Latinek, *w Wadowicach* p. A. Foltin, *w Wieliczce* p. B. Watorkowa wdowa, *w Zaleszczykach* p. J. Kodrębski i Spółka.

PRZESTROGA. W celu ochronienia Publiczności od zakupywania **falsyfikatów**, oświadcza się, że tylko takie paczki i flaszki uważać można jako prawdziwe, które noszą pieczęć apteki obwodowej korneuburgskiej.

Wydawca. Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

1868. DODATEK do Nr. 86 "GAZETY NARODOWEJ".

Lwów 14. kwietnia.

(Protest tarnowskiego Wydziału powiatowego. Zdania moskiewskich i polskich dzienników o *Gazecie Narodowej*. Dobra wiara *Czasu* i *Dziennika Lwowskiego*. Sprawa sprzedaży dóbr krajowych.)

Wydział Rady powiatowej w Tarnowie wystąpił pierwszy z protestem przeciw uchwale miejskiej Rady krakowskiej, żądającej zaprowadzenia drugiej instancji politycznej w Krakowie. Widać, że ani drapująca się w poważne szaty przewrotna sofistyka *Czasu*, ani pajacowate koziołki *Dziennika Lwowskiego*, ani cytowanie się wzajemne tych dwóch skrajnych organów, ultramontańskiego i „ultrademokratycznego“, nie zdołały zdrowego sądu obałamucić. Sprawa sama jest tak jasna, czyn krakowskiej Rady tak niedający się niczem usprawiedliwić, iż wszystkie wysilenia *Czasu* i *Dziennika Lwowskiego* nie zdołały zwichnąć opinii publicznej. Zamiast walczenia argumentami o rzecz, pisma te oba rzuciły się na *Gazetę Narodową*, potępiającą uchwały Rady krakowskiej!

Ciekawem jest, co równocześnie o *Gazecie Narodowej* piszą dzienniki najrozmaitszych odcieni, *Dziennik warszawski* donosi, iż redaktor *Gaz. Nar.* jest głównym na Galicję ajentem rewolucyjnego Rządu Narodowego. Moskiewski organ w Wiedniu, *Zukunft*, równie jak *Słowo*, nadzwyczajnie uradowana z uchwały Rady krak., lecz nazywa czyn Polaków żądających podziału Galicji, widowiskiem Bogów godnem, drwiąc sobie, że że tego podziału nie żądają z uznania sprawiedliwości dla Rusinów, lecz dla materjalnych, osobistych zysków jednej klasy, jednego miasta! Zarazem denuncjuje *Gazetę Narodową*, iż ze stanowiska P o l s k i nazwała krakowską uchwałę Targowicą, bo *Gazeta Narodowa* zawsze tylko Polskę ma przed oczyma. Dla *Czasu* i *Dziennika Lwowskiego* znown, *Gazeta Narodowa* jest organem półurzędowym, która to pisze, co jej rząd każe, z czego wypływałoby, iż płacona przez r z ą d pisze przeciw projektom rządu, a mianowicie przeciw rozbijaniu Galicji na delegacje namiestnicze, jako drugie instancje, *Dziennik* zaś *Lwowski* i *Czas* jako dzienniki opozycyjne bronić muszą projektów i zamiarów rządu.

Dziennik Poznański, bezstronnie osądzając tendencje i walkę dzienników galicyjskich, w przeglądzie dziennikarstwa polskiego w pozawczorajszym numerze pisze, że: „m i ę d z y c a ł e m d z i e n n i k a r s t w e m w G a l i c j i n a j ż a r l i w s z ą w w y s t ę p o w a n i u p r z e c i w r z ą d o w i j e s t *Gazeta Narodowa*“.

Z samego zestawienia tych sądów przekonać się można, co za nikczemne są zarzuty czynione przez *Dziennik Lwowski* i *Czas Gazecie Narodowej*. *Czas* z początku nieśmiało bronił uchwały krakowskiej. Dopiero inwektywy *Dziennika Lwowskiego* dodały mu odwagi. Aby w błąd wprowadzić swych czytelników, aby obałamucić ich co do znaczenia uchwały krakowskiej, sfałszował sprawozdanie z obrad Rady krakowskiej w tej sprawie. Gdy mu w *Gazecie Narodowej* wykazano to fałszowanie rozmyślne, on naiwnie się tłumaczył, że gdyby byli ci, których mowy sfałszował lub poopuszczał, sprostowania mu nadesłali, byłby je umieścił! W ostatnim zaś numerze swym zarzuca ogólnikowo *Gaz. Nar.*, iż w złej wierze powstaje przeciw uchwale Rady krakowskiej! Więc *Czas* i *Dziennik Lwowski* bronią tej uchwały w dobrej wierze? Więc dla tych dzienników i uchwała sejmowa, orzekająca jedność administracyjną Galicji a zniesienie komisji namiestniczej w Krakowie, zapadła w złej wierze? Więc i protest tarnowskiego Wydziału powiatowego założono w złej wierze? Więc i opinia, w całym kraju przeciw uchwale krakowskiej się wypowiadająca, wyraża się w złej wierze? Więc i przygotowujące się protesty innych Rad powiatowych zapadną w złej wierze?...

Na nieszczęście *Czasu* i *Dziennika Lwowskiego*, sprawa, której *Gazeta Narodowa* broni, jest tak jasną, tak czystą, tak powszechnie zrozumiałą dla wszystkich, iż cokolwiekby pisali przeciwnicy, to zawsze w końcu hańbą i wstydem okryć się muszą — jedni za swe obrzydliwe sobkowstwo, drudzy za swe warcholstwo przewrotne.

My zupełnie spokojni jesteśmy co do rezultatu tego sporu.

Wkrótce wytoczy się inna jeszcze ważna sprawa przed sąd opinii krajowej — a właściwie już ją od kilku miesięcy w kilku artykułach wytoczyliśmy — sprawa zamierzonej sprzedaży dóbr krajowych na rzecz skarbu państwa. *Czas* już próbował obałamucić i w tej sprawie opinię publiczną, lecz skarcony przez *Gazetę Narodową*, po pierwszej próbie przymilknął. Jednak artykułów swych korespondentów, oświadczających się przeciw tej sprzedaży, stale nie umieszcza. A czyni to, służąc w dobrej wierze, lecz nie krajowi i narodowi, lecz swym panom, w takiej samej dobrej wierze, z jaką broni uchwały Rady krakowskiej!

Ale taka to u nas jest uczciwość w prowadzeniu sporu. Jeden dziennik, którego redakcja nigdy niezawisłą być nie mogła, lecz służyć musiała i musi swym panom, zarzuca zawisłość drugiemu pismu, które w każdej sprawie na nikogo się nigdy nie oglądało, mając tylko interes kraju i narodu zawsze na oku. Drugi dziennik, który nie mogąc się sam utrzymać, ofiarował się za organ wszystkim możliwym bogom, a od wszystkich dla swego warcholstwa i ograniczoności odepchnięty z propozycjami swemi został, niezawisły istotnie, bo nikt jego niezawisłości kupić nie chce, drugiemu pismu, jedynemu, ktore stoi w Galicji od tylu lat o własnych siłach, prowadzącemu stanowczą, chociaż nie warcholską opozycję przeciw rządowi, rzuca zarzutem płaconej półurzędowości w oczy, a to w sprawie, w której właśnie to pismo przeciw zamiarom rządowym występuje, podczas gdy ów dziennik właśnie popiera zamiary rządowe.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń dnia 11. kwietnia.

△ Takeśmy się oswoili z myślą pokojową, tak nas ciągle upewniały głosy urzędowe monarchicznej Europy, że ewentualność wojny jest wyłączoną z kombinacji wielkich mogołów dyplomacji, iż teraz i pojąć nie możemy, zkąd się wzięła trwoga i zaniepokojenie ogólne w środkowej Europie.

Każdy się pyta, co to jest, zkąd obawa i z której strony grozi niebezpieczeństwo; i nikt apodyktycznie odpowiedzieć nie umie. Zaprzeczyć się jednak nie da, że uspakajający artykuł półurzędowego *Constitutionnella* jeszcze bardziej zaniepokoił umysły. Organ ten powstaje przeciw dziennikom, wykazującym konieczność wojny, w sposób tak niezwykły i tak mało przekonywujący, że większość bierze „białe“ za „czarne“. Któż bowiem gwarancję pokoju europejskiego upatrywać zechce w tym ustępie: „Im silniej Francja będzie uzbrojoną, tem mniejsze podobieństwo wojny“, albo: „Chociaż rozbrojenie ogólne jeszcze większą dawałoby rękojmię pokoju, to niewiedzieć kto ma dać pierwszy przykład. My, tj. Francuzi tego uczynić nie możemy.“

W kołach finansowych rozprawiają o wojnie jakoby o czemś prawdopodobnem. Za powód do pierwszych zatargów kładą sprawę prusko-duńską, czyli górnego Szlezwiku, nieprzecząc wcale, że raz popadłszy na tę drogę, zatrzymać się trudno.

Z Paryża od kilku dni nadchodzą telegramy tak prywatne jak urzędowe, które obok notowań niższych kursów zawierają stereotypowy dodatek: „wielkie zaniepokojenie“.

Z Berlina i Frankfurtu takie same wieści. Tu od niejakiego czasu spekulacja w wekslach zagranicznych i w walutach się wzmaga, co widocznie na brak zaufania wskazuje. Trudno przesądzać, czy się zanosi na bliską burzę, ale trudniej jeszcze zaprzeczyć, że taka ewentualność dzisiejszym mężom stanu w Austrji byłaby nie na rękę, bo oni tak dobrze wiedzą jak i my, że stosunki wewnętrzne wcale jeszcze nie są skonsolidowane.

Nowe projekta finansowe, czyli plan nakładania jeszcze nowych ciężarów na przeciążone ludy, nie mogą się żadną miarą przyczynić do podniesienia ufności w lepszą przyszłość.

Już się sprawdzać zaczyna, co *Gaz. Nar.* przed kilkunastu dniami przewidywała, że agitacje w Czechach w skutek nowo zaprojektowanej kontrybucji się wzmogą. Z różnych stron kraju tego nadchodzą zażalenia i protesta przeciw takzwanej reformie finansowej dr. Brestla.

Już kilka Rad powiatowych, czyli jak tam zowią, reprezentacyj powiatowych, podało przedstawienia umotywowane do sejmu, a względnie do Wydziału sejmowego przeciw oktrojowaniu nowych ciężarów.

Owoż te reprezentacje powiatowe remonstrując, kładą silny nacisk na wolę, potrzeby i możność płacenia ludności i zaprzeczają rajchsratowi prawa nakładania nowych ciężarów na Czechy.

Nie można odmówić nowej taktyce czeskiej pewnego sprytu.

Dopóki się powoływali na swoje przywileje, na dawne prawa, na równorzędność krajów węgierskich i czeskich, zawsze napotykali na doktrynerskie wywody i zaprzeczenia liberałów niemieckich mężów stanu, którym, jak wiadomo, na negacjach nigdy nie braknie. Odpowiadali zaraz, że Czesi od kilku wieków z rąk wypuścili co mieli; że i to co mieli, nie miało wielkiego znaczenia, bo przyznawanie rekruta i grosza było raczej formą, niż rzeczą; a potem, że instytucje stanowe średniowieczne przeżyły się, i że trzeba dziś iść za prądem czasu i podporządkować interesa szczegółowe dobru ogólnemu.

Przytem zawsze dawano Czechom do zrozumienia, że dziś realne potrzeby i wota większości (der Majoritäten) górują nad dawnemi przywilejami.

Teraz i reprezentacje powiatowe i organa publiczne w Czechach nie wspominają o swych dawnych prawach, lecz powiadają poprostu: „My płacimy regularnie i nad siły, z kraju wyciągają corocznie znaczne fundusze, a korzyści żadnej ztąd nie widać. Większość ludności czeskiej jest przekonana, że więcej płacić nie może, i że wymagania tego rodzaju są nielegalne. Na mieszkańcach tego kraju zalega najmniej restancyj podatkowych w całej monarchii, widać więc, że spełniają obowiązki, jakie mają względem kraju i państwa; ale z drugiej strony uważają tylko swoją reprezentację krajową za kompetentną do orzekania w kwestji tak ważnej, jak podatkowa.“

Powiadają, że minister finansów, wobec wzmagającej się opozycji przeciw jego projektom finansowym, myśli nad innym planem. Niektórzy utrzymują, że ma to być jakiś podatek klasyczny — zawsze jednak ciężar nowy i większy.

Oprócz kłopotów finansowych, kwestja przyszłej organizacji wojskowej zajmuje umysły.

Niemiłe też robi wrażenie w kołach rządowych pielgrzymka Perczla po Węgrzech i z nią połączona propaganda za armią węgierską. Z początku organa, stojące w blizkich z rządem stosunkach, starały się rzecz brać na lekko, a nawet okazywały swe zadowolnienie z gwałtownych występywań Perczla przeciw Koszutowi. Gdy się jednak okazało, że jego podróż po kraju ma cel praktyczny na oku, t. j. rozpowszechnienie idey „osobnej węgierskiej armii“, zaczęto otwarcie zbijać utopię dualizmu w armii austrjackiej.

Ministrowie regularnie jeżdżą do Pesztu po dwóch lub trzech — jedni wracają, drudzy jadą. Z czasów pierwszego pobytu trzech ministrów w Budzie, rozpowiadają, że odbywały się tam konferencje ministerjum węgierskiego, do których przywołano czy zaproszono ministra Brestla.

Węgierski minister finansów, Lonyay, przedłożył różne sprawy, jego oddziału się tyczące, a między innemi i tę, że jeszcze są w Węgrzech tacy finansowi urzędnicy, którzy nie zdołali sobie przyswoić języka węgierskiego, on ich dalej w Węgrzech zatrzymywać nie myśli, szło o to, co z nimi zrobić. Na to zapytanie, wystosowane pośrednio i oględnie do ministra austr., odpowiedział dr. Brestl, że ich przyjmie do etatu c. k. urzędników austrjackich. Będzie więc znowu przypływ biurokratyczny z dawnych czasów.

Ustawy zasadnicze powiadają, że każdemu mieszkańcowi urząd każdy jest przystępny w Cislitawii—jest to więc *carte blanche* dla każdego ministra do obsadzania urzędów niekrajowcami.

Takie ważne ustępy przeszły przy kodyfikacji bez żadnej poprawki, a nawet niepostrzeżone.

Na oko, niby to postęp, że ani wyznanie, ani pozycja socjalna, ani jakiekolwiek kryterjum, człowieka od człowieka odróżniające, nie przeszkadzają obywatelowi krajów niewęgierskich starać się o urząd. Ale w praktyce to rzecz inna. Jest to po prostu blichtr, bo i dawniej nie pytano, jakiego herbu, lub wyznania, a nawet nie pytano, czy kandydat wiele umie, czy ma wyobrażenie o godności człowieka, czy zna kraj; tylko czy posłuszny, czy doniesie o wszystkiem co wie i co nie wie dokładnie; a mianowicie nie pytano, czy zna kraj, którego chleb będzie jadł. Tak i teraz zostało.

O reformie czyli reorganizacji uniwersytetu tutejszego rozprawiają wiele i szeroko. Dziś w modzie wszystko zwać reformą. Rzecz się tak ma: Profesorowie tutejsi znajmują się reorganizacją. Kolegium profesorów medyczne zaproponowało, żeby opłatę szkolną podnieść z 1 złr. 10 ct. na 2 złr. 20 ct., i żeby na początku półrocza z góry płacono należytość. Posypały się protestacje, a pewien medyk tak wyjaśnia rzecz: Oto tych 2 zł. 20 ct. rozumieć należy tak, że jedna godzina w jednym tygodniu jednego półrocza ma być opłacana sumą 2 złr. 20 cnt.

Dziś słuchacz medyczny opłacał rocznie 60 do 80 złr., a podług tej reformy płaciłby 120 do 160. Ilustrujący usposobienie młodzieży uczącej się jest dodatek: Jeźli takie reformy zaprowadzone zostaną, to wszystkie takzwane zdobycze (*Errungenschaften*) antikonkordatowe okażą się fikcją, i możemy otwarcie wypowiedzieć prawdę, że żadne dzieło reakcji nie miało tej doniosłości, jak ten pomysł reorganizacyjny kolegium profesorów.

Z wykazu urzędu podatkowego miasta Wiednia okazuje się, że w r. 1852 kontrybuentów z zaległościami było 31.000, a w r. 1865 i 1866 już przeszło dwa razy tyle, t. j. 61 i 68 tysięcy. W roku 1852 na 12tu, którzy byli winni, odpisano jednemu należytość, ze względu na niemożność płacenia. W roku ubiegłym już na trzech jednemu dla braku funduszów odpisać musiano restancje. — Piękne aspekta na przyszłość, kiedy biedę tak widoczną chcą leczyć nowemi i większemi podatkami!

Bukareszt dnia 8. kwietnia.

(*A. Łab*). Posiedzenia Ciał prawodawczych zostały przedłużone dekretem książęcym do 31. maja; pomimo to jednak odroczyły się Izby mocą własnej uchwały do końca kwietnia, dawszy wprzód ministerstwu odczepnego prawo reorganizacji wojskowej i budżet na rok bieżący, zawotowany *en bloc* w przeciągu dwóch godzin. Inne ważne sprawy, a mianowicie rozstrzygnięcie kwestji kolei żelaznych, zostawiono na miesiąc maj. Książe Karol nie mogąc pominąć milczeniem ofert p. Offenheima, które co raz bardziej wyświecały światu tendencje projektu pruskiego, ofiarowuje teraz z własnej inicjatywy Towarzystwu galicyjskiemu koncesję na kolej żelazną z Suczawy przez Jassy do Skulen (granicy moskiewskiej), pragnąc pozostawić inne linie Towarzystwu pruskiemu. Książę sądzi, że tym sposobem stanie się zadość zasadzie słuszności i że będzie i wilk syty i owca cała, zapomina jednak, że w tym wypadku rola owcy nie przypada jednemu z obydwu towarzystw, ale wyłącznie Rumunii, która w projekcie księcia Antoniego Hohenzollerna nietylko nie widzi najmniejszej

---

Wykład

stosunków własności dóbr królewskich, inkamerowanych na rzecz skarbu, w Galicji i Lodomerji, tudzież w w. księstwie Krakowskiem.

(Uchwalony przez Wydział krajowy.)

(Ciąg dalszy.)

Pierwszy ślad zamiaru sprzedaży królewszczyzn znajdujemy w uwiadomieniu z dnia 12. sierpnia 1775 roku. Wstęp tego uwiadomienia brzmi jak następuje:

„Gdy Najj. c. k. Ap. Mości monarchiczno-macierzyńska do wsparcia swych Galicji i Lodomerji królestw zamierza staranność i dla osiągnienia tego obydwu królestwa uszczęśliwiającego zamiaru, mimo innych podanych środków, jeszcze jako najłaskawiej przedsięwziąść raczyła, aby tak na najwyższy skarb już spadłe dobra, jako i w doczesnej posesji zostające królewszczyzny, niemniej i ex-jezuickie dobra aż do owych, któreby Najj. c. k. Mość na najwyższy swój skarb zostawić raczyć zechciała, w Galicji szlachcie za dziedziczne były sprzedane; aby ztąd szlachcie dostateczna podała się sposobność nietylko swego własnego, ale też i poddanych, a zatem i publicznego pomnożenia dobra, czegoby się spodziewać nie można, pókiby te królewszczyzny w dożywotnej były posesji. (Warunki późniejszych sprzedaży patrz 7. maja 1789.) Te więc najwyższe Najj. c. k. Mości przedsięwzięcia dopiero wspomnionej królestw Galicji i Lodomerji szlachcie na ten koniec niniejszem publicznie ogłasza się, aby swą kupienia chęć c. k. krajowym rządom na piśmie oznajmili“ etc. etc.

Później pastanowiono cyrkularzem z dnia 14. listopada 1794, że dobra, osiadłości, dochody lub inne użytki, do kamery, religii lub innego funduszu publicznego należące, inaczej nie jak tylko przez publiczną licytację przedawane lub w arędę puszczane będą. Wszakże dozwolonem było uprzywilejowanym dzierzawcom dóbr królewskich, aby połowa kwoty kupna jako surogat do ich dawnego prawa dożywocia, przy nich bez prowizji aż do dnia ich śmierci pozostawioną była. (Patrz 31. maja 1799.)

W roku 1798 (cyrkularz z d. 20. stycznia) utworzono nadworną komisję z przybraniem najwyższej krajowej kontroli i prokuratury nadwornej kamery pod prezydencją ministra skarbu, która zajmowała się sprzedażą dóbr kameralnych.

Co do ceny kupna i sprzedaży dozwalano, ażeby od kupujących trzecią część ceny w cztero- i pięcio-procentowych publicznych krajowych i stanowych skarbowych obligacjach *al pari* przyjmowano.

Przedostatni ustęp tego cyrkularza wyraża się co do przeznaczenia sum ze sprzedaży inkamerowanych dóbr, jak następuje:

„Sumy, za sprzedane dobra zebrane, do kasy na zaspokojenie długów ustanowionej, wpływać powinny, i z tego powodu Najj. Monarcha nadwornej skarbowej instancji za szczególniejszy obowiązek ścisłą na to mieć baczność zalecił, żeby kapitały za s p r z e d a n e k r a j o w e (*Staatsgüter*) dobra z innemi potocznemi sumami p o m i ę s z a n e n i e b y ł y, ale owszem pod osobnym rachunkiem trzymane, podług różnicy dóbr, za które je złożono, funduszowi, któremu należą, albo dla którego są przeznaczone, oddane zostały.“

Za czasów rzeczypospolitej Polskiej donatarjusze zwykle ingrosowali swoje przywileje w aktach ziemskich, zastępujących niejako dzisiejszą tabulę krajową; król powoływał się w przywilejach na konstytucje Rzeczypospolitej, tak co do nadania dóbr, jakoteż co do obowiązków, na obdarowanego spadających.

Przy utworzeniu tabuli krajowej (1780) sporządzała c. k. buchalterja wykazy dóbr królewskich, a po zbadaniu przez ustanowioną w tym celu komisję, przesyłano te wykazy do tabuli krajowej z poleceniem wciągnięcia dóbr jako „regale“. Później wydawał takie polecenia ówczesny fiskus.

Przy zapisywaniu dóbr w księgi tabularne, nie zawsze oznaczano, jakiej to właściwości dobra były.

Inkamerowanie, a później i sprzedaże królewszczyzn wywołały mnóstwo procesów między dożywotnikami i rządem, do których przyczyniły się procesa z powodu zamian królewszczyzn za żupy solne prywatnej własności, które rząd na skarb zajmował.

Procesa podobne nawet w najwyższym trybunale niezawsze kończyły się z korzyścią skarbu, co w rządowych sferach u góry przykre zrobiło wrażenie, i z tego to powodu na rozkaz cesarza Józefa II. złożono konferencję ówczesnej Rady państwa, celem zbadania sprawy ściągania galicyjskich dóbr królewskich.

Członkami tej konferencji byli:

Czeski najwyższy kanclerz, hr. Blümeyen; dyrygujący minister państwa, hr. Hatzfeld; prezes nadwornej kamery, hr. Kollowrat; czeski kanclerz, hr. Auersperg; prezes lennej kamery nadwornej, hr. Khevenhüller; prezes najwyższego trybunału, hr. Clary; wiceprezes kancelarji nadwornej, hr. Batthyany; tajny i Rady państwa radca, br. Kressel; król. komisarz w Galicji, hr. Brigido; radcy państwa: br. Gebler, br. Löhr; nadworni radcy: br. Bourguignon z trybunału najwyższego, hr. Chotek z czeskiej kancelarji nadwornej, hr. Zichy z kamery nadwornej; sekretarz Rady państwa, Fogt, pióro prowadzący.

Wyrzeczone przy tej konferencji zdania bardzo jasne rzucają światło na sposób zapatrywania się na sprawę, o której mowa.

Wedlug protokołu z dnia 1. czerwca 1781 roku, który mamy przed oczyma w urzędowym odpisie, naradzali się najwyżsi urzędnicy państwa nad pytaniami i uwagami, przez cesarza Józefa przedłożonemi, a mianowicie nad punktami:

1. Czy prawo ściągnięcia dóbr królewskich miejsce mieć może?

2. Czy byłoby stosownem, dobra te, do których ściągnięcia uprawnienie było, napowrót zwrócić?

Przy tych pytaniach najwyższe mniemanie (*allerh. Aeusserung*) w następujący sposób poprzedziło zdania obecnych radców:

ad 1., iż prawo do ściągnięcia tychże dóbr królewskich żadnej wątpliwości nie podpada, ponieważ uzurpacja (ze strony polskiej) teraźniejszemu posiadaniu Galicji przesądzać nie może; a

ad 2 oświadczył cesarz, że oddanie dóbr w skutek sądowych orzeczeń pociągnęłoby za sobą bardzo fatalne skutki, gdyż i ci, którzy w pokorze kontentowali się wyznaczoną im pensją lub dożywotniem wynagrodzeniem, pozyskaliby prawo i wystąpiliby z pretensjami; wiele dóbr już sprzedano, albo z dobrami kameralnemi złączono; to wszystko uregulować, sprowadziłoby wiele zawikłań i uległoby rozlicznym trudnościom, nakoniec popadłby system ekonomiczny i żup solnych w niemały kłopot. Zatem od prawa ściągnięcia dóbr królewskich odstąpić się niepowinno, i że takowe zwrócić napowrót nie byłowy stosownem“ (*rathsam*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gwarancji swej całości, ale nadto spodziewa i obawia się najpewniejszej zguby z paszczy wilka pruskiego.

Dla kolei galicyjskiej, projekt przedłużenia tejże do granicy moskiewskiej, będzie bardzo pożądanym, a propozycja księcia Karola zostanie prawdopodobnie przyjętą, jeźli tylko Izba w ostatniej chwili nie sprzeniewierzy się ministerstwu, na co się jednakże bardzo zanosi.

Bratiano, napierany przez wszystkie niemal gabinety, był zniewolony wystąpić pozawczoraj na ostatniem posiedzeniu Izby przeciw projektowi, podanemu przeważnie przez deputowanych mołdawskich celem uregulowania kwestji żydowskiej. Czerwoni mołdawscy, pod nazwą niezawisłych liberałów, a właściwie republikanów zerwali w skutek tego z ministerstwem, a zarazem przyczynili się do rozbicia większości Izby. Naprożno zapewniał Bratiano, że to jego wystąpienie tyczy się tylko zagranicy, że zapatrywania się rządu w kwestji żydowskiej zlewają się w jedno z tendencjami wnioskodawców i t. p. Wszystko to nie pomagało, republikanie nie raczyli dać się przebłagać, nic ich gniewu ukoić nie było w stanie, nawet zapewnienie p. Bratiana, że wydał rozkaz do prefekta w Bakowie, aby w miejscowej kwestji spornej z żydami szedł ręka w rękę z tamtejszym prymasem (wójtem). — Nie chcąc narażać dotychczasowych swych planów na widoczny szwank, był p. Bratiano zniewolony oglądać się za innemi żywiołami, któreby zastąpiły w Izbie ulatniającą się z niej większość ministerjalną. Nadzwyczaj chętnego pośrednika znalazł on w osobie hr. Kajserlinga, konzula pruskiego. Ten rozpoczął rokowania z pp. Kogolniczanem i ks. Dymitrem Ghiką, celem namówienia tych dwóch menerów partji dziś opozycyjnej do wejścia w skład obecnego ministerstwa. Odpowiedź, jaką odebrał, nie jest bynajmniej zadawalniającą, bo ci panowie wstrzymują się z ostateczną decyzją aż do przybycia p. Mellineta, nowego jeneralnego konzula francuzkiego, by się z ust jego przekonać, jaki też kredyt posiada jeszcze p. Bratiano na dworze tuileryjskim. Tymczasem poczęła dwulicowa jego polityka wydawać już dwojakie, zupełnie różnorodne owoce. Prymas w Bakowie korzystał w ten sposób z przyzwolenia ministerjalnego, że wypędził pozawczoraj przemocą 300 żydów z miasta, i pozwalał danej mu do dyspozycji straży, mianowicie gwardji narodowej, rozmaitych nadużyć. Po nadejściu zaś wiadomości o zachowaniu się ministerstwa w kwestji żydowskiej, wyprawiono wczoraj w Jassach wielki mityng, na którym powzięto uchwałę, wielce nieprzyjazną księciu Karolowi, jego ministrom i Izbie. Bliższe szczegóły nie są nam dotąd znane, rząd jednak został wypadkami w Mołdawii niemało zaniepokojony.

Umarł tu Mikołaj Mavros, były moskiewski jenerał, w 88 roku życia swego. Moskwa utraciła w nim jednego z najinteligentniejszych i najbardziej wpływowych rzeczników swej sprawy.

Przegląd polityczny.

Austrja. Gdy ze wszystkich stron, a mianowicie ze strony urzędowej jak najkategoryczniej zaprzeczono pogłosce o ustąpieniu hr. Potockiego z ministerstwa, podejmują ją niemieckie dzienniki pomimo to wszystko na nowo. Niemożna jednak do tego rodzaju doniesień przywiązywać wielkiego znaczenia.

Projekt do ustawy wojskowej, który podaliśmy w streszczeniu w ostatnim numerze Gazety, został wprawdzie wypracowany w komisji jenerałów, ale, ponieważ ta komisja niema zupełnie żadnej władzy uchwalającej, więc projekt ten należy uważać za wyraz opinii w tym względzie państwowego ministerstwa wojny. *Debatte* wyraża się o tym projekcie tak: „Chociaż wybitnie uwydatnione są w nim zasady centralistyczne, to przecież nie jest ten projekt do tego stopnia centralistycznym jak się po składzie komisji jenerałów, która go wypracowała, spodziewać było można. Najdotkliwiej dałoby się wprowadzenie jego w życie uczuć 32letnim obywatelom żonatym, którzy mieliby wtedy obowiązek służenia w landwerze.“

W sprawie tego projektu mają się w bieżącym tygodniu odbyć ostateczne narady wspólnych ministrów: Beusta, Beckego i jen. Kuhna, w których ma wziąść udział i przedlitawski minister obrony krajowej, hr. Taaffe. Narady te mają się odbyć w Budzie, gdzie też zaraz po świętach wszyscy ci ministrowie się udają.

Między biskupami austrjackiemi miało utworzyć się już stronnictwo, które postanowiło porzucić myśl bezwarunkowej opozycji przeciwko teraźniejszym stosunkom państwowym, a mianowicie przeciwko rządowi, gdyż sądzą, że sami najmocniejby na tem ucierpieli. Wielu z nich zamyśla jednak trwać w oporze swoim niezmiennie. Najenergiczniejszym zwolennikiem tej zasady ma być biskup Lincu, ks. Rudiger.

Minister Herbst wyjechał na święta do Pragi, gdzie go niemieccy posłowie serdecznie przyjmowali.

W Czechach objawia się teraz antagonizm Czechów z osiadłymi tam Niemcami w ten sposób, że Czesi uchwalają wszędzie, gdzie są w większości, protesta przeciw planom finansowym pana Brestla, a Niemcy godzą się na nie — przynajmniej starają się, aby tak wyglądało, że chętni są do tej ofiary patrjotycznej.

Dawny redaktor pragskiego dziennika *Politik*, oskarżony o zaburzenie spokojności publicznej, uciekł z Pragi. Rozesłano za nim listy gończe.

Nadżupan zagrzebski, p. Emeryk Bogowic, miał u cesarza bardzo długą osobną audiencję w Peszcie, mającą zamiar ścieśnić jeszcze mocniej węzeł kroackiego stronnictwa, przychylnego unii z Węgrami, z intencjami centralnego rządu peszteńskiego.

Węgierski minister spraw wewnętrznych zwinął w Peszcie klub demokratów, i wezwał magistrat tamtejszy, żeby siłą przeszkodził wszelkim czynnościom tego klubu.

Do *Pressy* telegrafują, że pomimo rozwiązania dekretem ministerjalnym, klub zamyśla wykonać swoje uchwały, a mianowicie posłać adres do Koszuta. Przeciwko rozporządzeniu ministerjalnemu ma być podane zażalenie do sejmu a tymczasem ma być zorganizowany natychmiast nowy klub.

Pester Lloyd podaje niejakie szczegóły o wyprawie handlowej do Azji wschodniej (do Chin i Japonii), która ma być przedsięwziętą kosztem austrjackiej monarchii. Kontr-admirał Petz został mianowany kierownikiem tej wyprawy. Sprawozdawców handlowych jedzie 8 (Węgrów 3). Wyprawa ta nie ma żadnego charakteru naukowego. Przeznaczone na ten cel fregaty „Dunaj“ i „Frydryk“ odpływają z Tryestu przy końcu czerwca b. r.

Niemcy. Do *Debatty* wiedeńskiej piszą z Paryża w sprawie północnego Szlezwiku, którato sprawa na nowo coraz wyraźniej wybija się na porządek dzienny: „Pomimo wszystkich zaprzeczeń tutejszego dziennikarstwa urzędowego, zdaje mi się, iż poseł francuzki w Berlinie otrzymał nowe instrukcje, dotyczące sprawy północnego Szlezwiku. Zostawiono jednak p. Benedettemu swobodę co do wyboru chwili, jakoteż sposobu rozpoczęcia działania w tej kwestji.

Niema on wprawdzie żadnej noty do odczytania p. Bismarkowi, ani do zostawienia mu jej odpisu, lecz o to tylko chodzi, aby przypomniał pruskiemu ministrowi spraw zewnętrznych, że Francja formułowała preliminarja nikolsburgskie, których artykuł trzeci a traktatu pragskiego piąty stanowi przedmiot prusko-duńskich rokowań obecnych. I Moskwa także poleciła swemu reprezentantowi przy dworze pruskim zrobić krok podobny w drodze poufnej. To jest rzeczą pewną.“

Do *Wanderera* piszą z Berlina, że przybyła tam deputacja komisji okręgowej wschodnio-pruskiego sejmiku prowincjonalnego z przedstawieniem, że jeżli rząd chce przynajmniej najgorętszą zaspokoić potrzebę tamtejszych mieszkańców na zasiewy wiosenne, to musi wyznaczyć na ten cel najmniej jeszcze milion talarów. Ministrowie pruscy odprawili tę deputację z niczem. Minister finansów Heydt wymówił się tem, że wielkie potrzeby armii i na ten rok, nie dozwalają wypuszczania na ten cel nowych papierów nieoprocentowanych. Minister spraw wewnętrznych, hr. Eulenburg, odpowiedział, że hr. Bismark jest bardzo przeciwny takim zapomogom, gdyż utrzymuje on, że gdyby chciano ze skarbu państwa dopomagać wszystkim potrzebnym mieszkańcom, to nie wystarczyłoby niezawodnie środków na inne cele.

Deputacja chciała się potem udać do króla, ale wytłómaczył jej następca tronu, że to na nic by się nie zdało.

Francja. W sprawie polskiej umieściła *Opinion Nationale* gorący artykuł. Mówiąc o carskim ukazie, znoszącym nazwę królestwa Polskiego, twierdzi że Francja nie będzie dopóty spokojną, dopóki — jak Holandja, co bojąc się oceanu, wystawiła olbrzymie groble przeciwko jego falom — dopóki w tenże sposób nie zbuduje przeciw napływowi moskiewskiego barbarzyństwa nieprzełamany mur, nazywający się niepodległą Polską. „Kiedyż nadejdzie stanowcza chwila,“ mówi *Opinion*, gdy ludy cywilizowane na ostatni ukaz carski, mówiący *finis Poloniae*, odpowiedzą *Vive la Pologne!*“ — W podobnież życzliwy sposób przemawiają inne dzienniki francuzkie. Wielka publiczność artykuły o Polsce przyjęła z zapałem życzliwości. — Ale z Paryża piszą do *Czasu*: „Utrzymuje się niejakie wrażenie, które sprawiło wcielenie Królestwa do Moskwy. Krążą domysły, że ten czyn został dokonany w skutek poprzedniej zgody Moskwy z Prusami. Czy o tem wiedziała Francja przed podróżą ks. Napoleona do Berlina? Tak należałoby wnosić przez wzgląd na honor dyplomacji margr. Moustiera. Podróż ks. Napoleona mogła mieć na celu dalsze i ostateczne wyrozumienie. Przekonano się, że Berlin ma swe *non possumus*.“

Wbrew zaprzeczeniom podaje *Börsen- u. Handelsztg.* wiadomość, że Francja cofnie swego konsula z Warszawy i aktem tym „uzna ostatnie środki moskiewskie, użyte przeciwko Polsce.“

Rzym. Dziennik urzędowy rzymski ciągle zapisuje troskliwie wiadomości i pogłoski dotyczące zamiaru odbudowania Polski. Nigdy jeszcze tak jasno i dobitnie w tym się względzie nie tłumaczył.

Wschód. Wbrew wszelkim doniesieniom rządu tureckiego o uspokojeniu Kandji, potwierdza się fakt, że walka na tej nieszczęsnej wyspie nie ustała bynajmniej. Dnia 18. marca toczyła się tam zawzięta walka między powstańcami a wojskiem tureckiem, w której spłonęło pięć wiosek. Chrześcianie zwyciężyli. Zdarzenie to miało tak demoralizująco wpłynąć na żołnierzy sułtańskich, że wiele batalionów oświadczyło, iż już więcej walczyć z powstańcami niechcą. Mianowicie zaś Albańczycy gwałtownie domagają się powrotu do domu.

Donosiliśmy w swoim czasie, że Czarnogórcy posłali do Konstantynopola deputację z żądaniem nowych ustępstw ze strony Porty. Porta odmówiła, jak wiadomo, tym wymaganiom. Rozumie się, że Czarnogórcy uczynili to z poduszczenia Moskwy. Tymczasem wyszło teraz na jaw, że Moskwa sama czyniła w Stambule zabiegi, aby ta deputacja z niczem została odprawioną.

Patrjarcha ormiański, monsignor Hasoun, złożył swą godność, bo stosunki jego z Moskwą zanadto były jawne, by nie ściągnęły na niego uwagi rządu tureckiego.

Posyłki broni i amunicji, a nawet i namiotów z arsenałów i fabryk z głębi Turcji nad Dunaj, nie ustają bynajmniej.

Ziemie polskie. W królestwie Polskiem wszystkie prywatne szkoły dla chłopców będą zamknięte z końcem bież. roku szkolnego. Dla dziewcząt pozostawi rząd prywatnych szkółek 12, ograniczając je na cztery klasy. Policja wietrzy jakieś spiski, w wielu miejscach na prowincji odbywają rewizje; w Płockiem uwzięli się na księży.

Wiadomo jaką wagę postępowa propaganda panslawistyczna kładzie na to, aby w królestwie Polskiem oswajać ludność ze świętami wyznania prawosławnego. Przez urzędników obowiązek święcenia onych przejść ma z wolna na całą ludność katolicką. Świąt owych wedle moskiewskiego kalendarza jest spis następujący: wielkich 28, średnich 11, małych 58, dla bohomazów 70, razem 167. Do tego doliczywszy 52 niedziel, najmiłościwszych urodzin 8, rocznice koronacyj i wstąpienia na tron 2, i N1 owy rok, otrzymuje się ogółem 230 świąt; pozostaje więc na robotę 136 dni.

Kronika.

— **Korespondenta naszego w Tarnowie**, którego list, napisany nam w sprawie uchwały Rady miejskiej krakowskiej, *Czas* podejrzywa o nieautentyczność, wzywamy, ażeby chciał wystosować w tej mierze pismo wprost do redakcji *Czasu*, i opatrzył je zupełnym swoim podpisem, a to w celu wykazania, do jakiego stopnia posuwa się obrzydliwy sposób prowadzenia polemiki, przyjęty przez *Czas* i przez wszystkich popleczników partykularyzmu i sobkowstwa niektórych panów radnych krakowskich.

Zastępca prezesa Rady powiatowej tarnowskiej, podpisany na telegramie, który otrzymaliśmy co do protestu w powyższej sprawie, przez Wydział tej Rady uchwalonego, nazywa się Kaczkowski, a nie Kuczkowski, jak przez pomyłkę wydrukowano.

— **Czerniowce 11.** kwietnia b. r. Sławna uchwała Rady gminnej krakowskiej oburzyła tu wszystkich nietylko Polaków, ale nawet innonarodowców. I tak to moralnie nisko upadł ten gród Piastów i Jagiellonów, że dla nędznej korzyści pieniężnej poświęca najświętsze interesa całego kraju, a nawet ojczyzny! Lecz, łatwiej by było przeboleć tę hańbę, gdybyśmy mogli się łudzić, że to tylko sobkostwo ludzi mniej oświeconych a grosza łaknących, którzy nieszczęśliwym trafem przyszli do większości w Radzie gminnej miasta. Ale wiedząc, że dzienniki krajowe, jak *Czas, Dziennik Lwowski*, od których żądamy pełnej świadomości skutków podobnego kroku, i które dotąd swojemi dążnościami polskiemi łudziły kraj, popierają i usprawiedliwiają te niecne zamachy, to nasuwają się myśli tak smutne, tak rozpaczne, że lepiej by i nie myśleć!

Widać, że germanizm dobywa wszystkich sił, aby odzyskać utracone pozycje. Toż samo pojawia się i tu na Bukowinie. Żywioł polski zdobył sobie w tym kraju, a szczególnie w Czerniowcach silne stanowisko, lecz zawdzięcza to bezpośredniemu sąsiedztwu z ziemiami polskiemi, pracowitości, moralności i swemu szanowaniu tego, co ludności miejscowej jest święte i miłe.

Nie roimy sobie posłannictwa do cywilizatorstwa, do uszczęśliwiania narodów swoją mową i cywilizacją, i walczymy wspólnie ze zdrową jeszcze częścią miejscowego społeczeństwa przeciw zuchwalstwu i uroszczeniem germańskich fiksatów. Tą drogą weszliśmy w znacznej ilości do reprezentacji krajowej i do komunalnych, a nawet przełożeństwa w kilku gminach miejskich i wiejskich Polakom powierzone zostały. Niemcy uważają to jako wdarcie się w ich prawa. Biurokracja i germańska napływowa część ludności zawarły sojusz ku wytępieniu polonizmu na Bukowinie. Walka między germanizmem a polonizmem zawrzała na obcej ziemi! Pierwsza twierdza, którą sprzymierzeni zdobyć postanowili, jest czerniowiecka Rada gminna i tejże przełożeni. Te instytucje z Polaków oczyszczone być muszą! W jesieni kończy się 4letni perjod urzędowania Rady i burmistrzów; nowe wybory będą się odbywać; słychać więc już tyralierów, walka coraz bliższa; a bronią w tej walce są: oszczerstwa i paszkwile, w najemnej zagranicznej prasie ogłaszane, dalej napaści w samem łonie Rady, na posiedzeniach publicznych; intrygi i inne szkandały. Artykuł w *Wandererze* z d. 3. kwietnia b. r. uderzył wprost na obu burmistrzów, zarzucając im nieuctwo, niedbalstwo i nepotyzm, a nawet błędy przepisywaczów służą jako kardynalne punkta oskarzenia przeciw burmistrzom. Ale uczciwsza część ludności, obeznana z poświęceniem tych swoich przełożonych, ich niezmordowaną pilnością i rzetelnością, którzy własne kancelarje adwokackie zaniedbali, oddawszy się wyłącznie posługom miasta, rzuca pogardę w oczy znajomym sprawcom tych intryg. Jaki zasiew, taki i plon będzie, i wątpimy aby wyrosło ztąd krzesło burmistrzowskie dla owego odwiecznego wroga wszystkiego co polskie, bo nienawiść nic niezbuduje; i jego też plany jak dotąd, tak i na przyszłość rozbiją się o zdrowy zmysł tutejszych mieszkańców.

— **Redaktor nieumiejący pisać.** Z powodu ucisku, jakiego prasa doznaje we Francji, dzienniki tamtejsze miewają zwykle odpowiedzialnych redaktorów (gérants), którzy nie mają żadnej innej kwalifikacji oprócz gotowości do odsiadywania kar więziennych, jakieby mogły spaść na redakcję. Takim kozłem ofiarnym był przy dzienniku *La Patrie* niejaki p. Garat, imiennik jednego z dyrektorów banku francuzkiego. Nie umiał on nawet tyle, aby się mógł podpisać, mimo to „redagował“ długi czas ten dziennik, jeden z największych we Francji. Nakoniec pan Delamarre, właściciel dziennika, począł przecież mieć niejakie skrupuły w tej mierze, namówił tedy pana Garat, żeby się nauczył podpisywać swoje nazwisko. Dał mu w tym celu banknot na 500 franków, na którym był podpis dyrektora banku i obiecał mu, że suma ta będzie jego własnością, jeżeli w przeciągu dni 14 nauczy się kreślić tych pięć znaków kabalistycznych, z których składa się jego nazwisko. W istocie po 14tu dniach p. Garat przedstawia mu się i powiada, że już podpisuje się doskonale. Robią próbę — lecz, o zgrozo! oprócz Garata, podpisany był na banknocie jeszcze drugi dyrektor, Soleil, i nieszczęśliwy redaktor zamiast nazwiska swojego imiennika, nauczył się podpisywać to drugie. Przepadło więc 500 franków a redaktor podpisywał się nadal znakiem krzyża świętego, jak poprzednio.

— **Miłość i policja.** Pewna dama z Tryestu udała się do władz w Peszcie z prośbą szczególnego rodzaju. Młody Węgier, bawiący w Tryeście, zakochał się był w jej córce, ale nie wiedząc, że ta mu jest wzajemną, wyjechał 31. marca b. r. w największej rozpaczy i nie pokazał się więcej. Tymczasem panna kochała go tak, że rozpacza po jego stracie i chce umierać. Biedna matka wzywa policję i wszystkich przyjaciół ludzkości, ażeby odszukali owego młodzieńca, którego nazwisko i miejsce pobytu nie jest jej wiadome; uprasza oraz, ażeby list jej, wystosowany do policji peszteńskiej, wydrukowano w dziennikach węgierskich i niemieckich.

— **Głód w Algierji.** Dzienniki algierskie wyliczają cały szereg wypadków ludożerstwa, które wydarzyły się w nieszczęśliwym tym kraju z powodu panującego tam głodu. W okolicy miasta Tiaret znikło kilku żołnierzy francuzkich; jest podejrzenie, że zostali pożartymi przez głodnych Kabylów. Zdarzyło się, że matki pożerały własne dzieci.

— (*L.*) **Teatr.** Przy rozpoczęciu kampanii poświątecznej, dowiedzieliśmy się wczoraj, że scena tutejsza postradała najznakomitsze swoje siły, opuścili ją bowiem państwo Nowakowscy. O ile wnosić można z wczorajszego przedstawienia, zamierza p. Miłaszewski sam występować w rolach, które dotychczas grywał p. Nowakowski. Pierwsza próba nie wypadła bardzo świetnie, bo w *Krakowiakach i góralach* mazur: „W mieście dziwne obyczaje“ odśpiewany bez humoru, zachrypłym głosem, nie zadowolnił nawet świątecznej publiczności. Ciekawi jesteśmy widzieć p. Miłaszewskiego jako Szczoteczkę lub jako barona le Coq, i mniemamy, że nieomieszka wkrótce zaspokoić naszą ciekawość.

Pan Miłaszewski już po raz drugi usiłuje zastąpić artystę, który był ulubieńcem publiczności. Gdy w jakiś czas po objęciu dyrekcji usunął był pana Wilkoszewskiego, chciał sam grywać jego role, i tylko bardzo dobitne oznaki nieukontentowania ze strony publiczności odwiodły go od tego zamiaru, i zniewoliły wziąść napowrót p. Wilkoszewskiego.

Role pani Nowakowskiej obejmuje pani Miłaszewska, niebawem ma podobno wystąpić w *Poczwarce*.

Z nowych sił, o których mówiono, że się o nie postarała dyrekcja, widzieliśmy wczoraj dopiero drugą pannę Popielównę. Młoda ta osoba ma bez wątpienia mniej talentu od p. Popielówny pierwszej i będzie tylko nadliczbowym dodatkiem do całego szeregu początkujących wiecznie artystek, które już posiadamy. Miejmy cierpliwość i czekajmy, czy jaki duch opiekuńczy teatru Skarbkowskiego nie stworzy niespodzianie jakiegoś większego talentu, któryby mógł zastąpić ustępujących artystów.

Ostatnie wiadomości.

Z powodu świąt dwudniowych nie otrzymaliśmy dziś w południe żadnych prawie dzienników.

Już dawniej i w telegramie i dzisiaj w korespondencji z Wiednia zwrócono uwagę na oświadczenie francuskie w *Patrie*, iż Francja nie może brać inicjatywy w rozbrojeniu armii. Inne półurzędowe dzienniki piszą również, że Francja całem sercem pragnie pokoju, ale właśnie dla tego nie wypada jej się rozbrajać, owszem należy spiesznie wprowadzić w życie nową organizacją wojskową, bo im Francja potężniejsza, tem spokojniejszą może być cała Europa. Ależ ów kolos na Północy, Moskwa najeżona bagnetami, posuwająca się milcząco i złowieszczo ku Dunajowi, nie jestże to jej obowiązkiem dać początek w praktyce zbawiennej myśli rozbrojenia? Na to odpowiada skromnie *Journal de Saint Petersbourg*: „Za wielki był to zaszczyt dla nas brać inicjatywę w tak wzniosłym czynie; Francja, *par excellence* przewodniczka narodów, winna i tą razą swym przykładem świecić Europie. Wszakże jej zresztą, jak sama przyznaje, żadne nie grozi niebezpieczeństwo i nie żywi żadnych nieprzyjaźnych względem sąsiadów zamiarów. Niech więc pocznie się rozbrajać, może i my pójdziemy wtedy w jej ślady.“ — Sens moralny powyższego dzienników ministerjalnych rozgoworu jest bardzo jasny. Wszystkie kłamią wiarę w pokój tem głośniej, im więcej usiłują zamaskować swą trwogę. Rezultatem zaś tego usposobienia nienaturalnego jest, że każde z mocarstw przeczuwających, iż je los najpierw do wystąpienia w szranki powoła, z pospiechem, lecz ile możności w tajemnicy czyni przygotowania do nastąpić mających krwawych zapasów.

Corresp. Italienne donosi, że ferje parlamentu włoskiego będą trwały nie dłużej, jak dziesięć dni, z powodu wielkiej liczby prac, które Izby mają pokończyć.

Rząd włoski sprzedał dotychczas 12.953 obligacyj, wydanych na dobra kościelne. Sprzedają się one w drodze licytacji. Wartość ich szacunkowa wynosiła zwyż 77 milionów franków, sprzedano je za 105 milionów. Wszystkich obligacyj jest 29.601, a ogólna ich cena szacunkowa wynosi 143 milionów franków. Jeżeli operacje postępować będą nadal równie pomyślnie jak dotychczas zabór dóbr kościelnych przyniesie skarbowi włoskiemu około 200 milionów franków (80 do 100 mil. złr.)

Tymczasowe zestawienie rezultatu obliczenia ludności z d. 3. grudnia r. z. wydało dla Związku północno-niemieckiego, liczbę 29.894.857 dusz, dla południowych państw niemieckich celnego Związku 8,802.487 dusz, razem więc dla całych Niemiec 38,697.344. W sumie tej zawarte są naturalnie liczne żywioły słowiańskie.

Dziennik bułgarski *Dunavska Zora* występuje przeciw panslawistycznym dążeniom moskiewskim i zapewnia, że dążenia te między Bułgarami nie znajdą wcale zwolenników.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Drukiem, Kornela Pillera.